






W NUMERZE m. in.: Przykład kolejarskiej POP z Radymna (str. 4)  „Elbud” — zakład z przyszłością (str. 5)  O roli PRON w życiu społecznym (str. 7)  Magister na śmiećniku i inne absurdy z życia wzięte (str. 10)  O leczniczym znaczeniu aloesu (str. 12)  Hulanki za skradzione pieniądze (str. 13)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIĘ PRZEMYSŁOWE

Nr 12 (1004) ROK XXI

25 MARCA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

## Wynalazki są na świecie...

Nareszcie zaczęło się coś dziać w kwestii wdrażania osiągnięć i wynalazków. Niedobre nawyki wielu minionych lat przyzwyczyły nas do traktowania wynalazców jako nieszkodliwych maniaków, których nikt zbyt poważnie nie traktował. Bo i po co szarpać się z wynalazczymi kłopotami, skoro wystarczy kupić licencję.

Było, minęło. Teraz kiedy zasoby dolarowe mocno się skurczyły, okazuje się, że można i warto sięgać po rozwiązania własne — a tych nie brakuje.

Żeby nam się jednak nie zrobiło zbyt słodko, należy w tym miejscu dodać, że owszem, sporo się dla tej wynalazczości robi, niemniej — od czasu do czasu — stare nawyki dają o sobie znać.

Weźmy przykład wynalazku profesora Tolpy. Naukowiec ten poświęcił życie swojej idei i... właśnie: napędce powołana komisja zdyskwalifikowała całą rzecz. Na szczęście Rada Ministrów nie posłuchała ekspertów, którzy ponoć nie zdążyli (bo i kiedy?) zapoznać się z antyrakowym preparatem profesora. Znalazły się środki i badania będą kontynuowane. Oby z pozytywnym skutkiem. W każdym razie, gdyby nie ranga wynalazku i olbrzymie zainteresowanie nim społeczeństwa, decyzja ekspertów nabrałaby prawdopodobnie mocy i preparat powędrowałby do kosza.

I druga sprawa — turbinka inżyniera Kowalskiego. Przeszło dwadzieścia lat walki z biurokracją i — przypuszczalnie — zawiścią tzw. wynalazców etatowych. W końcu mechanizm objęto zamówieniem rządowym, a korzyści będą znaczące: oszczędność deficytowego, reglamentowanego zresztą paliwa.

Nie od dziś wiadomo, że wiele pomysłów i wynalazków to rzeczy chybione, bez szans na praktyczne zastosowanie. Wylapują to specjalnie powołane ciała, organy i komisje. Prawidłowo — po co niepotrzebnie marnować środki. Dlaczego jednak wraz z pomysłami kiepskimi, utracą się często rzeczy wartościowe? Dlaczego gros wynalazków przechodzi swoistą drogę przez mękę? Dlaczego wreszcie nie pociągano do odpowiedzialności tych, którzy z racji urzędu czy funkcji, zamiast poprzeć dobre rozwiązanie, stawiali na nim przysłowiowy krzyżyk?

I na zakończenie: ile wynalazków, być może rewolucyjnych, nadal jeszcze nie może wyjść na światło dzienne z tzw. „przyczyn obiektywnych”?

RED.

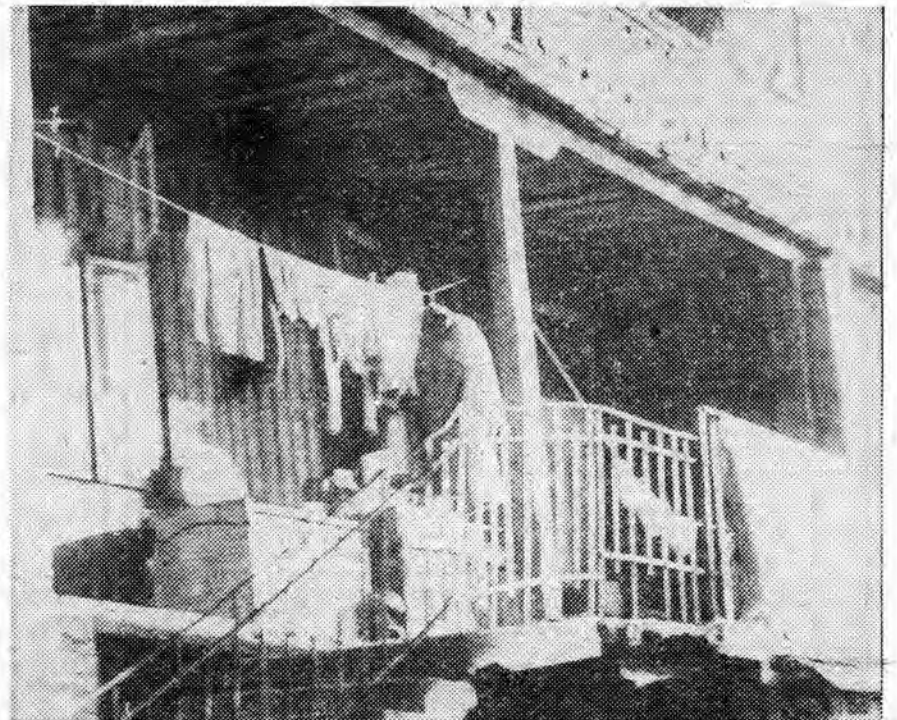
## Batalia o cztery ściany

Osiedle pegeerowskich domów mieszkalnych w Starzawie tonie w błocie. W obskurnej klatce schodowej ktoś położył worek — zamiast wycieraczki, ale brudne schody, odrapane i zabłocone ściany sprawiają niemiłe wrażenie. Mieszkanie, do którego wchodzę, wydaje się opustoszałe. Jest, o dziwo, całkiem ładnie: jasne, czyste, nawet z dobrze utrzymanym parkietem. Mogę od razu otaksować je dokładnie, bowiem nie ma w nim żadnych drzwi, nawet z klatki schodowej. Przepraszam, są jedne, ale wiszą na zawiasach, bo nie są stąd — pożyczono je od sąsiada. Okien też nie ma, ani mebli. Tylko w jednym pokoju, w tym „za wiszącymi drzwiami”, są ludzie. Dwie kobiety i dwoje małych dzieci. Jedno w łóżeczku, jedno w wózku. Na podłodze leży dmuchany materac, na składanym krześle, obok wózka, siedzi matka i kołysze niemowlę.

Dlaczego mieszkanie tak wygląda? Dlatego, że zagnieździł się tu „dzicy lokatorzy” i wyniesienie sprzętu oraz wyjęcie drzwi i okien w lutym a także odcięcie prądu uznano za sposób na ich „wykurzenie”. Ale ludzie nie chcieli się ruszyć, więc koczują teraz beznadziejnie.

Dlaczego piszę o tej sprawie, czyżbym zamierzała usankcjonować instytucję „dzikiego lokatora”? Broń Boże. Są jednak pewne okoliczności, które każą przyrzeć się temu przypadkowi bliżej.

Michał C. pracuje w PGR Stubno ósmy rok. W międzyczasie odbył służbę wojskową, ale powrócił do rodzinnej miejscowości. Mieszkał w pegeerowskim mieszkaniu w Starzawie wraz z rodzicami i dwojgiem rodzeństwa. Kiedy jednak ożenił się i urodziła mu się dwójka dzieci, mieszkanie rodziców zrobiło się za ciasne. Zaczął więc czynić starania o mieszkanie. Miał pewne szanse, bowiem w starzawskim osiedlu PGR były dwa wolne mieszkania. Jedno stało puste — jak twierdzą tamtejsi ludzie — trzy lata, drugie zaledwie półtora roku, od czasu gdy opuściła je była pracownica. Jedno z mieszkań było statutowo zawarowane dla kadry kierowniczej. Pozostawmy je zatem w spokoju. Zostaje drugie. To czeka na pracownika, który zatrudni się w produkcji zwierzęcej. Wobec tego Michał C. deklaruje chęć przejścia z produkcji roślinnej do zwierzęcej, czyli do pracy w oborze, co zwiększa jego szansę na otrzymanie wspomnianego mieszkania. Dyrektor popiera kandydaturę Michała C. również dlatego, że ten, znając się nieco na hydraulice, miał czuwać nad sprawnością wodociągów. Sprawa znalazła się na dobrej drodze; dyrektor PGR i przewodniczący związku zawodowego są za tym, by Michał C. otrzymał ten lokal. Zanim jednak zbiera się Rada



Pracownicza, dyrektor odchodzi z przedsiębiorstwa i rada mówi — jak mi zrelacjonowano — że „skoro to on przyjmował Michała C. do pracy, to niech mu da mieszkanie” — oczywiście na piśmie nikt czegoś takiego nie wyraził.

Pracownik do produkcji zwierzęcej jest poszukiwany nadal, ściślej — najlepiej małżeństwo, które podjęłoby pracę dojarzy. Zjawia się małżeństwo G. z dwojgiem dzieci. On pracował dotychczas w Hucie „Jarosław”, ale wobec braku szans na mieszkanie zdecydował się z żoną na wyjazd do PGR.

Pod nieobecność kierownika, księgową pokazała żonie nowo przyjętego pracownika mieszkanie w bloku. Wymagało remontu, ale się zdecydowali. Gdy przywieźli meble, mieszkanie było już zajęte — ponoć też bez przydziału, który załatwiono później. Przekwaterowano do niego rodzinę z wilgotnej kłitki w „dwojaku”. Co im pozostało? Wprowadzić się na miejsce wspomnianej rodziny.

A więc jedno z pustych mieszkań (to przeznaczone pierwotnie dla kierownika, który wolał chwilowo mieszkać w hotelu robotniczym, ale z mieszkania nie zrezygnował) zostało już zajęte. Drugie nadal stało wolne. Zawiadziony i zdesperowany Michał C. postanowił je wobec tego zająć, co też uczynił. Mieszkał tam z żoną i dziećmi zaledwie dwa miesiące, ale prawo upominało się o swoje. Zaczęły przychodzić wezwania do dobrowolnego o-

puszczenia lokalu. Nie skutkowały. Pozostała więc

### eksmisja.

Jest to zabieg zdecydowanie nieprzyjemny zarówno dla wykonujących, jak i dla eksmitowanych — dla tych drugich szczególnie. Nie obywa się przy tym z reguły bez utarczek słownych i szarpaniny. Tak było i tym razem.

— Panowie, którzy przyszli wynieść meble, wezwali nas do opuszczenia mieszkania. Ja wyszedłem, żona powiedziała, że się z dziećmi nie ruszy. Wtedy postanowili wyprowadzić ją siłą. Krzyczała, szarpała się. Wreszcie zaczęła słabnąć. Krzyknęła, żebym ją ratował — relacjonuje Michał C. — Wtargnąłem wtedy do mieszkania. Żona była w trzecim miesiącu ciąży. Przybiegli też sąsiedzi, zaczęli interweniować w obronie żony. Żona zemdlła. Pojechałem po lekarza do Stubna. Trzeba było robić sztuczne oddychanie. Kiedy lekarz odjechał, znowu usiłowali usunąć żonę z mieszkania. Znowu musiałem wezwać karetkę z Radymna. Lekarz chciał nawet zabrać żonę do szpitala. Po tych zajściach wykonujący eksmisję odstąpili od niej chwilowo. Wymontowali tylko drzwi i okna. Mieszkamy bez drzwi i okien, bez światła i żadnych sprzętów. Nie mamy na czym ani w czym gotować i prać. Śpiemy na podłodze. Sąsiedzi przynoszą jedzenie. Żona od czasu całej tej awantury skarży się na bóle brzucha.

(Ciąg dalszy na str. 11)



**4-5 kwietnia w Przemyślu**

**Ogólnopolski Przegląd  
Harcerskich Zespołów Tanecznych**

Pod patronatem Głównej Kwatery ZHP, 4-5 kwietnia br. odbędzie się w Przemyślu, w sali widowiskowej WDK, Ogólnopolski Przegląd Harcerskich Zespołów Tanecznych, którego organizatorami są: Komenda Chorągwi ZHP, Wydział Kultury i Sztuki UW, WDK i ODK Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Celem tej ciekawie zapowiadającej się imprezy jest popularyzacja zespołowych form tanecznych, podnoszenie poziomu artystycznego i wymiana doświadczeń między młodymi wykonawcami.

Przegląd obejmuje trzy kategorie: taniec towarzyski w opracowaniu artystycznym, modern-jazz (taniec współczesny) oraz układy dyskotekowo-rewiowe.

Do imprezy zgłosiło się ponad 15 zespołów z różnych stron kraju. Gościnnie wystąpi Studencki Teatr Tańca „Kontrast” z krakowskiej AWF, który zaprezentuje się publiczności podczas koncertu laureatów.

**Laureaci Olimpiady  
Wiedzy Rolniczej**

Około 1800 członków ZSMP wzięło udział w eliminacjach — na różnych szczeblach — do XXV Olimpiady Wiedzy Rolniczej, której finał wojewódzki rozegrano w Nizinach. Wybór tej miejscowości nie był przypadkowy, gdyż swego czasu, była ona gospodarzem pierwszej olimpiady w naszym regionie.

Impreza, starannie przygotowana, dostarczyła obecnym wiele emocji i raz jeszcze wykazała, że wiedza młodych rolników jest coraz większa, gospodarują oni coraz bardziej nowoczesnie, uzyskując przez to wysokie plony.

A oto komplet wyników rolniczych zmagani.

**PION I (osoby z wykształceniem zasadniczym):**

1. Henryk Malarek (gm. Fredropol), 2. Zenon Czerkawska (gm. Przemyśl), 3. Jacek Ceglński (gm. Radymno), 4. Stanisław Mokrzycki (gm. Wielkie Oczy), 5. Antoni Marciniak (gm. Pruchnik), 6. Adam Leja (gm. Oleszyce).

**PION II (średnie wykształcenie):**

1. Zuzanna Pasaj (Ostrów K. Radymna), 2. Tadeusz Krupka (Sieniawa), 3. Andrzej Wawrzyniec (Stary Dzików), 4. Bogdan Dańków (gm. Przemyśl), 5. Stanisław Gociniak (gm. Laszki), 6. Tadeusz Karkowski (gm. Radymno).

Zdobywcy pierwszych i drugich miejsc w obydwu pionach reprezentować będą nasze województwo w eliminacjach centralnych Olimpiady Wiedzy Rolniczej. Zarząd Wojewódzki ZSMP, chcąc, aby wypadli tam jak najlepiej, zorganizował dla nich kurs przygotowawczy.

— Po raz drugi startuję w eliminacjach wojewódzkich i drugi raz zdobyłam pierwsze miejsce. Dlaczego biorę udział w olimpiadzie? To nie są tylko sprawy ambicjonalne, chcę pokazać się koleżankom i kolegom, ale przede wszystkim znakomita okazja do pogłębienia wiedzy rolniczej. Prowadzę 5,5-hektarowe gospodarstwo i specjalizuję się w uprawie roślin okopowych. Wiadomości zdobyte w czasie tej imprezy i przygotowań do niej, bardzo pomagają mi w uzyskiwaniu dobrych wyników produkcyjnych. Dziś rolnik, który nie posiada odpowiedniego przygotowania zawodowego, nie ma co liczyć na wysokie plony. Teraz jedziemy na eliminacje centralne do Poznania. Chcemy tam godnie reprezentować nasz region, ale zdajemy sobie sprawę, że konkurencja będzie bardzo duża. Wystąpią przecież najlepsi z najlepszych, z całego kraju... — powiedziała Zuzanna Pasaj.

Finał wojewódzki w Nizinach zakończył się udanym programem artystycznym, w którym wystąpili: Zespół Pieśni i Tańca z Pawłosłowa (działający pod patronatem ZSMP) oraz wykonawcy z Agencji Imprezowej „Estrada” WDK.

(jm)

**Turniej wiedzy o wynalazczości**

W Jarosławiu rozegrano finał wojewódzki Turnieju Wiedzy o Wynalazczości, w którym startowało 15 drużyn. Zwyciężyła ekipa Zespołu Szkół Elektrycznych i Telekomunikacyjnych w Przemyślu, która będzie reprezentować nasz region w finale ogólnopolskim. Kolejne miejsca zajęły drużyny z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Przemyślu i Zespołu Szkół Mechanicznych w Jarosławiu. Indywidualnie najwyższe lokaty uzyskali: Jacek Kwaśny, Marek Berezka i Krzysztof Gardecki (wszyscy z Przemyśla).

Organizatorami turnieju byli: Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz ZW ZSMP.

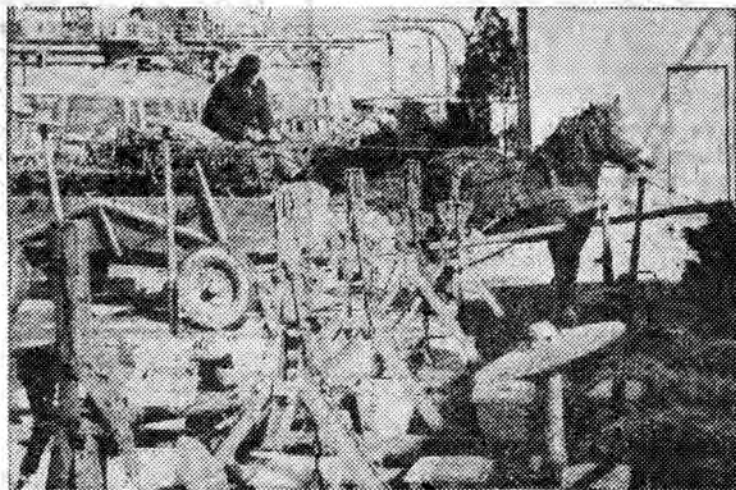
(jm)

**Cukrownia — plantatorom**

Z myślą o plantatorach słodkiego surowca Cukrownia „Przeworsk” zakupiła pierwszą, liczącą 26 sztuk, partię siewników ciągnikowych do siewu punktowego, a także 16 agregatów do przedsięwziętej uprawy gleby. Wydaje się jej bezpłatnie zespołom rolników indywidualnych w ramach wprowadzonej kompleksowej technologii uprawy buraków cukrowych.

Bardzo to chwalebne, ale aż się prosi pytanie: skoro Cukrownia tak zabiega o kompleksową technologię uprawy, dlaczego nie zapewni plantatorom środków chemicznych do oprysków przedsięwziętych, o które z roku na rok coraz trudniej?

(b. b.)



**Inicjatywa  
lubaczowskich  
myśliwych**

Wprowadzić Dzień Kobiet minął już dawno, ale informacje o ciekawych przedsięwzięciach podejmowanych z tej okazji docierają do redakcji nadal. I tak np. od p. Józefa Sobolewskiego dowiedzieliśmy się ostatnio, że członkowie kół PZL „Ryś” i „Cietrzew”, działających przy RUSW w Lubaczowie, do programu obchodów święta swoich żon i matek włączyli wystawę pn. „Trofea łowieckie”, zorganizowaną w pięknej leśnej scenerii. Ekspozycję tę udostępniło następnie uczniom miejscowych szkół, dzięki czemu ich lekcje biologii znacznie się uatrakcyjniły. Ekspozycja prezentująca młodzieży myśliwi, ubarwiająca te ciekawe spotkania z przyrodą historyjkami z życia zwierząt.

**Gest  
radymniańskich  
nauczycielek**

Inspektor Oświaty i Wychowania przy Urzędzie Miasta i Gminy w Radymnie, poinformował nas, że z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet wszystkie nauczycielki z terenu miasta i gminy zrzekły się symbolicznego kwiatka. Zaoszczędzoną w ten sposób kwotę w wysokości 213 000 zł przekazano na rozbudowę Szkoły Podstawowej w Radymnie.

Wszystkim kobietom, które zrozumiały intencję i poparły ten szlachetny czyn, władze oświatowe składają za naszym pośrednictwem podziękowania.



**JAROSŁAW**

**Miejski Ośrodek Kultury**

- 25 III, godz. 8.40, 10 i 12.40 — „Bajki, Laśnie i ballady” — program Estrady Lubelskiej.
- 26 III, godz. 15.45 — „Rozwój osobowości” — prelekcja K. Czopik.
- 27 III, godz. 17 — „Wielec artyści sceny” — quiz; godz. 18 — DKF „Impuls”.
- 28 III, godz. 17 — Sobota dla Seniora
- 29 III, godz. 11 — Giełda sprzętu fotograficznego.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki**

- 25 III, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa i grafiki Grażyny Zajac-Sowy.
- 26 III, godz. 16 — Projektacja filmu video „Tadeusz Kantor”.
- 27 III, godz. 17 — Projektacja video — spektakl „Wielopole, Wielopole” Tadeusza Kantora w wyk. Teatru „Cricot 2”.
- 27 III, godz. 13 — „Czas wielkich przemysłów” — prelekcja Stanisława Junga.
- 28 III, godz. 10 i 12 — „W kręgu czarnoleskiej rzeczy” — prelekcja Anny Niewolak-Krzywy.

**Stawarzanie Miłośników Jarosławia**

- Prezentacja zbiorów Jerzego Czechowicza pt. „Jarosław w książce i widokówce”.
- Kino „Westerplatte” (seanse: I o godz. 15.30, następnie o 17.30 i 19.30)
- 25 III — „F/X” (USA, 18).
- 26-28 III — „Pierścień i róża” (pol. b.o.)
- 29 III — „Pierścień i róża” (pol. b.o. seans I).
- 29-31 III — „Seksmisja” (pol., 15).

**PRZEMYSŁ**

- Młodzieżowy Dom Kultury**
- 25 III, godz. 16 — Rozgrywki szachowe.
- 26 III, godz. 17 — „Gdzie znalazłem wiosnę”
- 27 III, godz. 17 — Szachy dla zaawansowanych.
- 28 III, godz. 10 — Zajęcia w pracowni plastycznej.
- 30 III, godz. 16 — Różne techniki tkania gobelinu.
- Klub Warszawskiej Opery Kameralnej (Rynek 4).**
- 25 III, godz. 9.30, 11 i 17; 26 III, godz. 11, 14 i 19 oraz 27 III, godz. 13 — Koncert z okazji święta teatru.
- 28 III, godz. 22 — Songi Ber-

tolta Brechta z „Opery za trzy grosze” śpiewają aktorzy Teatru „Studio” z Warszawy.

**Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej**

Wystawa: „Zaginione wsie średniowieczne na Morawach”.

**Wojewódzki Dom Kultury**

- 27 i 28 III, godz. 8-15 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół
- 29 III, godz. 16 — Przegląd Dorobku Kulturalnego Miast i Gmin woj. przemyskiego — Cieszanów.

**Wojewódzka Biblioteka Publiczna**

Wystawa: „Lotnictwo — 77 Spadochronowa Drużyna ZHP”.

**Klub Międzynarodowej Prasy i Książki**

- 25 III, godz. 18 — „Zbrojenia i co dalej” (cz. II) — prelekcja Edwarda Mazurkowskiego.
- 27 III, godz. 18 i 28 III, godz. 11 — „Czas wielkich przemysłów” — prelekcja Stanisława Junga.
- 31 III, godz. 18 — Projektacja filmów fabularnych z Ośrodka Kultury i informacji CSRS w Warszawie

**Osiedlowy Dom Kultury „Kmieć”**

- 26 III, godz. 16 — Klub Przygodny i Rozrywkowy.
- 27 III, godz. 16 — Gry telewizyjne dla dzieci.
- 28 III, godz. 10 — „Szukamy wiosny” — wycieczka dla dzieci połączona z zabawami.
- 31 III, godz. 17 — Szkołka zachowa oraz klub komputerowy.

**Klub Osiedlowy PSM-PSS**

- 25 III, godz. 17 — Płytkota.
- 26 III, godz. 16 — Klub Seniora.
- 26 i 30 III, godz. 19 — Aerobic.
- 28 i 31 III, godz. 17 — Kurs tańca II stopnia.

**Kino „Battyk” (seanse: godz. 18, 18 i 19).**

25-31 III — „Mistrzynie Wu Dang” (chiń., 15).

**Kino „Roma” (seanse: godz. 17 i 19).**

- 25-26 III — „Indeks” (pol., 15).
- 25-26 III — „Greystoke” (USA, 12).
- 27-29 III — „Indiana Jones” (USA, 15).
- 30-31 III — „Tu nie spotyka się obcych” (ZSRR, 15).
- 30-31 III — „Och, Karol!” (pol., 15, seans I).

**PRZEWORSK**

- Miejski Ośrodek Kultury**
- 25 III, godz. 16 — Pokaz modeli samolotów latających na ulicę.
- Wystawa fotograficzna: „Tadżykistan”.
- Miejska Biblioteka Publiczna**
- Wystawa: „I stworzył teatr ogromny” — w 100. rocznicę urodzin Leona Schillera.
- Kino „Warszawa” (seanse: godz. 15, 17 i 19).
- 26 III — „Nad Niemnem” (pol., 13)
- 27, 29-31 — „Niesamowity jeździec” (USA, 15).

Przykład kolejarskiej POP

# Zgoda i zaufanie

„Nasza organizacja partyjna cieszy się uznaniem w środowisku, ma autorytet, umie walczyć o lepsze warunki pracy załogi, wychodzi z cennymi inicjatywami i konsekwentnie je urzeczywistnia” — oto, w największym skrócie, opinie kolejarskiej załogi na temat POP działającej w Pozaklasowym Odcinku Elektrotrakcyjnym PKP w Radymnie. Dodajmy — organizacji wyróżniającej się w województwie aktywnością i — co bardzo ważne — umiejętnością stworzenia atmosfery sprzyjającej dobrej robocie.

Ostatnio szeregi POP zasililo czterech młodych kolejarzy, którzy doszli do wniosku, że mając partyjne legitymacje, będą mogli aktywniej włączyć się w rozwiązywanie problemów swego środowiska, a tych przecież nigdy nie brakuje.

— Do niedawna — mówi sekretarz tej organizacji JOZEF MATUSZEK — nasi pracownicy, którzy specjalnym pociągiem, służącym jako pogotowie sieciowe, usuwają awarie i wykonują planowane remonty, mieli bardzo trudne warunki. A nie trzeba dodawać, jak ciężka jest ich praca, stale w terenie, niezależnie od pory roku i pogody. Wspólnie ze związkowcami zaproponowaliśmy zatem, by pozyskać wycofane z ruchu wagony pasażerskie, całkowicie niemal zużyte, i przystosować je do naszych potrzeb. Inicjatywa trafiła na podatny grunt, zyskała powszechne poparcie — i to nie tylko członków POP ale także bezpartyjnych, którzy czynnie włączyli się do tego przedsięwzięcia. Wspólnym wysiłkiem zbudowaliśmy prawie nowy pociąg z dobrze wyposażonym zapleczem socjalnym, z ciepłą wodą, a nawet radiem i telewizorem. Roboty było sporo, ale warunki pracy uległy zdecydowanej poprawie.

A potem poszli „za ciosem” i także w budynku, będącym ich siedzibą, adaptowali pomieszczenia dawnej kuchni na stołówkę, zrobili porządne umywalki, estetycznie wyłożone kafelkami itp. Sekretarz jest zdania, że ludzie są zadowoleni, bo widzą, że dba się o nich, a członkowie organizacji mają satysfakcję. Przede wszystkim dlatego, że udało im się zerwać z dawnymi schematami i doprowadzić do tego, że działają teraz na co dzień, konkretnie, a nie za biurka albo tylko na zebraniach, jak to niegdyś bywało. Zebraniowe gadulstwo to dla nich przeszłość. Posiedzenie, zwoływane tylko w razie potrzeby, służy do nakreślenia kierunków pracy, którą potem trzeba tak zorganizować, by przynosiła jak największe efekty. „Mniej deklaracji, więcej roboty” — to hasło weszło im już w krew i daje rezultaty.

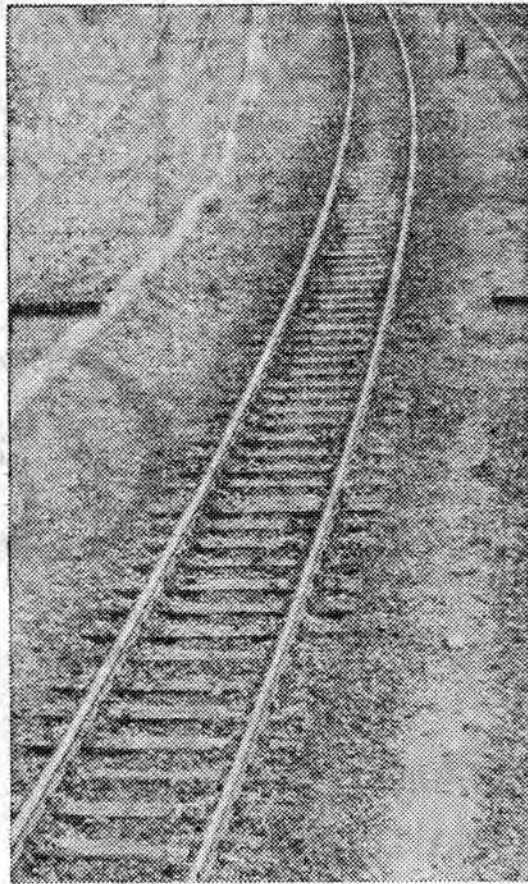
Hasło brzmi ładnie, ale jak je z powodzeniem zastosować w praktyce?

Starszy zawiadowca KAZIMIERZ KOWAL, który jest także społecznym sekretarzem KMG PZPR w Radymnie i członkiem Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej („zawsze mieliśmy swego przedstawiciela we władzach wojewódzkich” — z dumą podkreślają członkowie POP) — powiada, że wciąż jeszcze istnieje wiele takich organizacji, szczególnie wiejskich, których aktywność pozostawia wiele do życzenia. Jego zdaniem wynika to m. in. z tego, że nie potrafią dogadywać się z społeczeństwem, a tym samym mają małą siłę przebiecia także w egzekwowaniu swych postulatów u władz administracyjnych. W ich przypadku, odcinka w Radymnie, sukces polega przede wszystkim na umiejętności znalezienia wspólnego języka POP z kierownictwem, związkiem zawodowym, całą załogą.

— Z sekretarzem Matuszkiem spotykamy się codziennie — mówi zawiadowca. — Omawiamy wszystkie ważniejsze sprawy, dyskutujemy o awansach i nagrodach. Załoga widzi, że organizacja partyjna potrafiła wyrobić sobie mocną pozycję, a jej sekretarz autorytet. Funkcję tę pełni od roku 1975 i niektórzy żartują, że stał się prawie „etatowym” sekretarzem, ale darzą go zaufaniem i wybierają na następne kadencje. Prężna jest u nas również grupa związkowa i razem udaje nam się pracować harmonijnie, co jednak wcale nie oznacza, że nie dochodzi niekiedy do żarliwych dyskusji. Ale wszystko w imię dobra firmy.

Przyjęcie w szeregi POP kolejnych, wartościowych młodych ludzi, którzy wcześniej działali w organizacjach młodzieżowych, to także dowód na to, że siła oddziaływania partii jest tam coraz większa i coraz więcej osób chce jej pomóc w osiągnięciu wyznaczonych celów.

— Ma to duże znaczenie, gdy członkowie partii, zatrudnieni bezpośrednio w produkcji, a więc znający sprawy zakładu „od podszewki”, z codziennej praktyki, chcą i potrafią podpowiadać, doradzać co zrobić, aby pokonywać



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

trudności — dodaje zastępca st. zawiadowcy STANISŁAW PERCZYK. Najważniejsze, że nie stoją na uboczu, bo o kłopotach trzeba mówić głośno i szukać stale nowych sposobów na ich likwidowanie. Tylko wtedy, zgodnie ze swą misją, partia będzie miała właściwy wpływ na gospodarkę, zarządzanie...

— Nasza POP — informuje Józef Matuszek — krytycznie podchodziła np. do spraw dotyczących modernizacji sieci trakcyjnej. Nie będnadawał się w szczególności techniczne. Najkrócej mówiąc — chodziło o to, by robić to jak najoszczędniej. Przeprowadzona, wspólnie z kierownictwem analiza (na co nas stać i co czynić, by wyszło najtańiej), przyniosła pożądane skutki.

Towarzysze z radymniańskiego Odcinka Elektrotrakcyjnego, mimo niewątpliwych osiągnięć, nie popadają w samozadowolenie. Jest przecież jeszcze wiele nie rozwiązanych spraw, jak chociażby szkolenia partyjne. Tyle się na ten temat mówiło i mówi nadal, ale wciąż brakuje rozwiązań na miarę potrzeb. Członkowie POP są zdania, że prasa, radio i telewizja przekazują tak bogate serwisy informacyjne dotyczące ważnych zdarzeń w kraju i na świecie, że powtarzanie tego na szkoleniach jest stratą czasu. Ludziom potrzebny jest bieżący kontakt z dobrze przygotowanymi lektorami, potrafiącymi w interesujący sposób zinterpretować problemy współczesnej rzeczywistości, chcą niejako informacji z pierwszej ręki. I dlatego uważają np., że zbyt rzadko jeszcze odwiedzają ich tacy wykładowcy, jak chociażby lektorzy KW, którzy mogliby wyjaśniać zagadnienia gospodarcze naszego regionu, upowszechniać wśród załogi wzory godne naśladowania.

Załoga stwierdza, że musi być jeszcze większa więź pomiędzy instancjami a POP, bo to buduje wzajemne zaufanie i pomaga w pracy.

— Zaufanie i załoga to podstawa sukcesu — mówi sekretarz Matuszek. — I mamy na to dowody. Kiedy swego czasu w jednej z brygad dochodziło do konfliktów (z błahych powodów, ale psujących atmosferę), to niezwłocznie pogadaliśmy z tymi ludźmi, pomogliśmy w wyjaśnieniu wzajemnych zażargów i udało się — stosunki międzyludzkie poprawiły się. Konkluzja jest następująca: mieli do nas zaufanie, skoro przyszli ze swoimi sprawami, my zaś, dzięki temu, doprowadziliśmy do zgody. A jak jest dobra atmosfera, to i robota nie szwankuje...

(m)

# Bierni -czekający?

Nie od dzisiaj, nie od ogłoszenia też Biura Politycznego do dyskusji przed IV Plenum KC, poszukujemy w partii przyczyn bierności części członków. Zdawać by się mogło, że burzliwe partyjne losy ostatnich kilku lat umożliwiły wszystkim ludziom, którzy w partii znaleźli się przypadkowo, którzy nie mają chęci jej służyć swoim wysiłkiem, rozstanie się z przynależnością partyjną. Również organizacje partyjne, tak często sięgające w tym okresie po prawo skreślenia członków nie wywiązujących się ze statutowych obowiązków, dążyły do uzyskania bardziej wyrównanego poziomu aktywności. A przecież nie można powiedzieć, że sprawa została rozwiązana. Widzi ją nie tylko partia, również bezpartyjni ostro dostrzegają „letniość” wielu członków partii w swoich środowiskach.

Na początek warto sobie uświadomić prawdę podstawową, że w żadnej organizacji masowej aktywność nie jest udziałem wszystkich członków. A nasza ponad dwumilionowa partia jest przecież partią masową. Problem polega więc nie tyle na absolutnej powszechności aktywności, ile na stosunku, proporcji ludzi biernych w składzie określonej organizacji partyjnej oraz na zakresie tej bierności. Nie ma, i zapewne bardzo długo nie będzie, takich POP, w których nie istnieją w ogóle ludzie poprzestający na uczestnictwie w zebraniach i płaceniu składki. Niewiele jest również organizacji, w których nie ma takich członków, którzy rzadko bywają na zebraniach, a skarbnik ma poważne trudności w wyegzekwowaniu od nich składki. Pytanie polega tylko na tym, ile ich jest w stosunku do całej organizacji.

Uznanie tych realiów nie oznacza jednak, by nie należało dążyć do uaktywnienia biernych członków organizacji, by rezygnować z dochodzenia indywidualnych powodów rodzących biernie postawy. Dobrym do tego okazją stanowią np. powszechne rozmowy partyjne. Wiele POP systematycznie prosi na posiedzenia egzektyw swych członków wykazujących brak aktywności. Coraz częściej wprowadza się też obyczaj wyjaśniania na zebraniach, publicznie, powodów niewywiązania się ze statutowych obowiązków.

Przyczyny zaniedbywania obowiązków partyjnych bywają oczywiście bardzo zróżnicowane. Rzutują na nie różne wypadki losowe, ograniczające czas i energię na dłuższy lub krótszy okres. Nie o takie wszakże, niejako-naturalne, okoliczności chodzi. Jak to się jednak dzieje, że setki towarzyszy, nawet z kilkunastoletnim stażem, nie uczyniły nigdy nic, poza przychodzeniem na zebrania i odnotowywaniem na nich swojej milczącej obecności? Nader często powodem jest to, że ich macierzyste organizacje nigdy przez te lata nic od nich nie chciały... I takie pytanie — czy człowiekowi, którego uważamy za biernego, postawiliśmy kiedykolwiek jakieś zadanie — powinien sobie uczciwie zadać aktyw POP, jej egzekutywa.

Bywa jednak i zgola inaczej. I sekretarz POP w dużym zakładzie opowiedział mi ostatnio o swojej rozmowie z jednym ze swych towarzyszy uchylającym się od działalności partyjnej. Na pytanie: — Dlaczego? — otrzymał odpowiedź: — Bo z obecną linią partii, z jej poczynaniami nie zgadzam się i nie chcę brać w nich udziału. Naturalne było więc pytanie następne: — To w imię czego pozostajesz człowiekiem w partii? Odpowiedź brzmiała: — Bo wierzę, że ta linia się zmieni... Nie potrafię określić, na ile ta postawa jest wyjątkowa, sądzę jednak, że zasługuje na uwagę i komentarz.

Komentarzem będzie przypomnienie jednej z elementarnych w partii zasad: można w niej pozostać tak długo, dopóki ewentualne wątpliwości nie uniemożliwiają realizacji uchwał.

PAWEŁ HANKIEWICZ (KAR)

Przemyski „Elbud”

## ZAKŁAD Z PRZYSZŁOŚCIĄ

Potrzeba zwiększenia produkcji prefabrykatów żelbetonowych dla energetyki legła u podstaw rozpoczęcia w 1976 roku budowy nowego zakładu w przemyskiej dzielnicy Bakończyce. Cykl realizacji tej inwestycji przewidywał zakończenie robót w ciągu 3 lat. Niestety, w tym czasie hale produkcyjne stały dopiero w stanie surowym, podobnie miała się sprawa z kotłownią, nie były jeszcze gotowe magazyny wyrobów. Jedynie bocznice kolejową przekazano w terminie. Generalnym wykonawcą tej inwestycji było Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Na początku 1980 roku rzekło się o jednak pełnienie tej funkcji, co postawiło „Elbud” w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Przejął na siebie obowiązki generalnego wykonawcy, choć absolutnie nie był do tego przygotowany, zwłaszcza pod względem materiałowym, zaś wykonawcy poszczególnych zadań warunkowali kontynuowanie robót ich „zabezpieczeniem”. Z tego też względu oddanie zakładu przeciągało się w czasie. Dopiero w 1982 roku rozpoczął się rozruch technologiczny, a po kilkunastu miesiącach hale produkcyjne opuściła pierwsza partia wyrobów dla energetyki. Wówczas pojawiła się kolejna bariera, a mianowicie długo nie można było skompletować załogi (brakowało przede wszystkim zbrojarzy-betoniarzy).

Nowy zakład przy ul. Sieleckiej kosztował 968 769 mln zł. Rocznie musi spłacać 100 mln zł kredytu inwestycyjnego. Gdyby zdany był wyłącznie na własne możliwości, zapewne szybko ogłoszono by jego upadłość. Nie z winy niegospodarności załogi (choć i pod tym względem można mieć sporo zastrzeżeń, gdy chodzi o lata wcześniejsze), „Elbud” nie może zrealizować trzeciego „S”, czyli nie jest jednostką samodzielną pod względem samofinansowania. Zyski, mimo iż rosną z każdym rokiem (w 1983 r. — 11,5 mln zł, w 1984 r. — 112,1 mln zł, w 1985 r. — 119,6 mln zł) są za małe, by rozliczne wydatki móc pokryć z wpływów ze sprzedaży. Także ubiegłoroczny zysk, wynoszący 254,4 mln zł na to nie pozwoli. Trzeba będzie bowiem zapłacić 186 mln zł podatku dochodowego i 51 mln zł tytułem podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń oraz przeznaczyć 8,7 mln zł na fundusz rezerwy. Do podziału pozostanie niewiele ponad 28 mln zł, z czego dla załogi — 3 mln zł. Roczna amortyzacja zakładu, wynosząca 52 mln zł, przeznaczana jest w całości na spłatę kredytu inwestycyjnego, a mogłaby stanowić — gdyby właśnie nie to obciążenie — fundusz rozwoju.

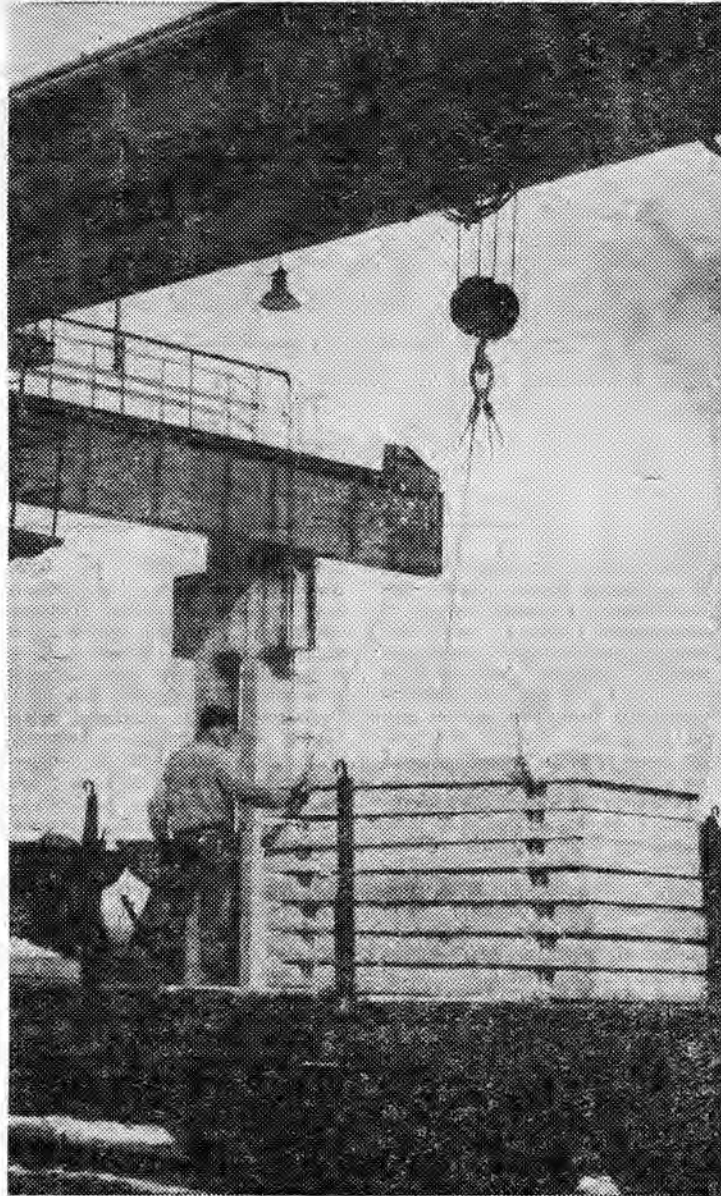
W 1985 r. „Elbud” zapłacił aż 192 mln zł na PFAZ, w ub. r. — 51 mln zł. Czy wydatku tego można było uniknąć? Kierownictwo zakładu twierdzi, że podwyżka płac stała się wprost koniecznością, by zahamować odpływ pracowników. A ponieważ płace były niskie, dlatego nałożono tak wysoką karę. O tym, że ostatecznie nie „wywindowano” przeciętne płace może świadczyć choćby średnie wynagrodzenie miesięczne, które w ub. roku wyniosło 23 100 zł.

**Z**AKŁAD PREFABRYKATÓW ELEKTROENERGETYCZNYCH W PRZEMYSŁU (taką nazwę oficjalną nosi „Elbud”, jedna z 10 jednostek gospodarczych, wchodzących w skład Przedsiębiorstwa Budownictwa Elektroenergetycznego w Krakowie) skupia 4 zakłady produkcyjne i 6 o profilu budowlano-montażowym. Owe 43 mln zł rocznie na spłatę kredytu przez przemyski „Elbud” pochodzi z zysku innych jednostek. Z pewnością żadna z nich nie czyni tego z entuzjazmem, jednak trzeba przyznać, że ze zrozumieniem.

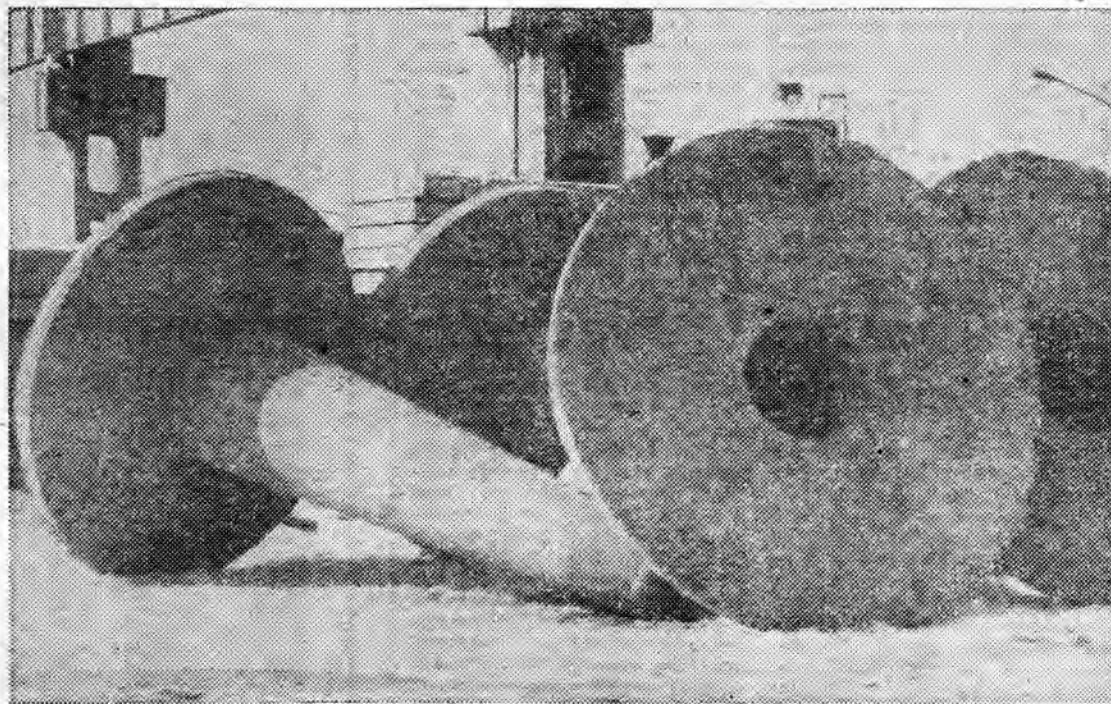
Dyrektor naczelny przedsiębiorstwa BOLESŁAW SAPULAK wciąż szuka nowych dróg wyjścia z impasu, a załoga przemyskiego zakładu stara się czynić co w jej mocy, by być jak najłżejszym balastem. Oto np. niebawem ma być wdrożona nowa struktura organizacyjna, która przewiduje m.in. likwidację 19 stanowisk administracji i zwiększenie zatrudnienia w grupie pracowników bezpośrednio produkcyjnej o 26 osób.

Do wykonania zadań I kwartału br. zabrakło kilkudziesięciu milionów złotych. Niskie temperatury w styczniu zmusiły do wydłużenia cyklu produkcyjnych. Poza tym w pewnym okresie wagony kierowano wyłącznie do transportu węgla i sprzedaż prefabrykatów była praktycznie wstrzymana. Zaległości w realizacji zadań planowanych byłyby znacznie większe, gdyby nie ofiarność załogi, która pracowała dotąd we wszystkie wolne soboty. Jest nadzieja, że do końca tego półroczu odrobi zaległości. A ludzie tu ambitni, postanowili, że w tym roku po raz pierwszy w historii zakładu produkcja sprzedana powinna osiągnąć 1 100 mln zł (w ub. r. wykonano 995,6 mln zł).

Po ostatnich zmianach personalnych na kierowniczych stanowiskach atmosfera pracy w „Elbudzie” znacznie się poprawiła. Dyrektor MARIAN RYKOWSKI (piastuje to stanowisko od 1 lutego br.), jego zastępca JAN GALISZKIEWICZ, II sekretarz POP ADAM BYTNAR,



Część swojej produkcji „Elbud” wysyła do Związku Radzieckiego, na budowy prowadzone przez warszawski „Energopol” — 14 bm. ładowano elementy drogowe.



Widoczne na zdjęciu tzw. „grzyby” są stosowane w energetyce jako fundamenty pod słupy stalowe linii przesyłowych wy sokiego napięcia.

przewodniczący Rady Pracowniczej KRZYSZTOF SIEMEK oraz przewodniczący zakładowej organizacji związkowej ZBI-GNIEW BŁĄŻKOWSKI twierdzą zgodnie, że ambicją załogi jest odstawienie do lamusa niezbyt pochlebnych opinii, jakie jeszcze do niedawna krążyły na temat „Elbudu”. Chcą, by to była wyłącznie historia, w dodatku — zapomniana. Można już dziś powiedzieć, że idzie na lepsze — poprawiła się dyscyplina pracy, wzrosła wydajność. Wkrótce zostanie utworzona spółdzielnia mieszkaniowa „Energetyk” (w

planach — wybudowanie 100 mieszkań, być może roboty rozpoczną się jeszcze w tym roku). Innymi czynnikami nęcącymi do pracy w tym zakładzie będą również, zapoczątkowane w br., wyjazdy na budowy eksportowe, prowadzone przez warszawski „Energopol” w Kraju Rad. Od kilku lat utrzymywane są przyjacielskie kontakty z Kombinatem Energetycznym w Lipsku, dzięki temu w okresie lata wymieniane są grupy 60-osobowe — przemysłanie wycieczają w miejscowości Khabla, a Niemcy — w Krasicach,

gdzie „Elbud” ma swój ośrodek. Podobnie ma się sprawa z kolonistami. Dobrze zorganizowane jest w zakładzie także zaplecze socjalne — jest przychodnia lekarska, stołówka, okazata sala widowiskowa. Bez przesady można więc powiedzieć, że przed załogą „Elbudu” rysuje się dość optymistyczna przyszłość. Na głębszy oddech przyjdzie poczekać parę lat, cięży bowiem na nim jeszcze 700 mln zł do spłacenia.

W. WOJCIESZONEK  
(zdjęcia autora)

## Jaki był miniony rok?

(3)

Odcinkiem tym kończymy syntetyczne omówienie wyników społeczno - gospodarczego rozwoju naszego województwa w roku ubiegłym.

### WYNAGRODZENIA I ŚWIADCZENIA SPOŁECZNE

Wynagrodzenia pracowników zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej (łącznie z rekompensatami oraz wypłatami z zysku i nadwyżki bilansowej w spółdzielniach) osiągnęły łącznie kwotę 22 272,6 mln zł, co oznacza wzrost w ciągu roku o 20,8 proc. Statystyczny pracownik zarabiał miesięcznie średnio 20 215 zł (czyli blisko o 4 tysiące zł mniej, niż wynosiła przeciętna krajowa) i było to o 18 proc. więcej niż w 1985 r.

W naszym województwie mieszkało ok. 55 tys. emerytów i rencistów (z czego 17,6 tys. stanowili rolnicy), zaś rok wcześniej było ich o ok. 1 300 mniej. Na świadczenia emerytalno-rentowe (bez rolniczych) wydatkowano 5 070,6 mln zł, czyli zanotowano w ciągu roku wzrost o 24,2 proc. Przeciętna miesięczna emerytura i renta osiągnęła kwotę 10 873 zł (wyższa o 23,1 proc. niż przed rokiem), a w przypadku rolników — 8 735 zł (wzrost o 43 proc.). Z tytułu zasiłków z ubezpieczenia społecznego wypłacono 2 224,2 mln złotych.

### LUDNOŚĆ I ZATRUDNIENIE

Na koniec grudnia ub. roku ludność województwa liczyła ok. 398 tys. osób, z czego w miastach — 144,9 tys. W ciągu roku liczba mieszkańców zwiększyła się o ok. 2 tys. W 1986 r. przyszło na świat 7,7 tys. niemowląt, zmarło zaś 4,5 tys. osób.

W gospodarce uspołecznionej zatrudnionych było przeciętnie 91,7 tys. pracowników, z czego 23,1 tys. poza sferą produkcyjną. Ogółem zatrudnienie wzrosło o 1,8 proc., przy czym najwięcej przybyło w ochronie zdrowia i opiece społecznej (o 8,4 proc.), gospodarce komunalnej (o 7,6 proc.), niematerialnych usługach komunalnych (o 6,1 proc.), handlu (o 2,9 proc.), transporcie (o 2,8 proc.) i przemyśle (o 2,2 proc.), zmalało natomiast i to w stopniu wielce niepokojącym, bo aż o 10,8 proc. — w budownictwie.

(woj)

## Polski pitawał



**Z**ABÓJSTWO PRZEMYSŁA W ROGOZNIEM W 1296 ROKU WYKO-  
RZYSTAŁ KRÓL CZECH I  
WĘGIER WACŁAW II Z  
RODU PRZEMYSŁIDÓW.  
Posiadał on wówczas we  
władaniu, po zagarnięciu si-  
łą, księstwo krakowskie i  
cieszyńskie. Składali mu len-  
no i uznawali za swego pana  
wszyscy niemal książęta  
śląscy. Oburzony koronacją  
Przemysła, najpierw nie  
chciał jej uznać, a po jego  
śmierci nie omisszał skorzy-  
stać z okazji, zebrał wojsko  
i ruszył na północ, do Wiel-  
kopolski. Nie stawiano mu  
większego oporu, miał wśród  
możliwych wielu sprzymierze-  
nców, a niezawodnych sojusz-  
ników w patrycjacie miej-  
skim pochodzenia niemieck-  
kiego. Swego przeciwnika  
Władysława Łokietka pokonał  
i wygnął z Sieradza i  
Wielkopolski.

Latem 1300 roku odbyła  
się w Gnieźnie koronacja  
Wacława II na króla Polski.  
Uroczystość była okazała, jak  
zawsze w ówczesnych zwy-  
czajach. Aby umocnić swe  
wpływy i prawo do polskiej  
korony, Wacław pojął za żo-  
nę jedyną córkę swego po-  
przednika Ryksę — Elżbietę,  
mającą wówczas lat trzyna-  
ście. Do Pragi ściągnął ją  
dopiero kilka lat później, kie-  
dy stała się dojrzałą kobie-  
tą.

W 1305 roku Wacław II u-  
miera, jego następcą na tro-  
nie Węgier (od 1301 roku) i  
na tronie czeskim od 1305 ro-  
ku zostaje Wacław III, syn  
poprzednika. Z tytułu dzie-  
dzictwa uważa się również  
za króla Polski. Zarówno on,  
jak i jego sojusznicy w Pol-  
sce, uważają, że koronacja  
nie ma większego znaczenia,  
nie był bowiem również ko-  
ronowany na króla Czech,  
zabrakło czasu i uważał to  
za formalność, tyle że koniecz-  
ną.

Za sprawy pilniejsze uznał  
ożenek z Wiołą — córką  
księcia cieszyńskiego — i hu-  
laszczy tryb życia, o czym  
wspominają wszystkie bez  
wyjątku kroniki czeskie, pol-  
skie i inne. Upojony alkoholem  
rozdawał swym przyjaciółom  
ziemię i dostojęstwa, sam  
siebie zubożając. Po kilku  
miesiącach takiego trybu  
życia, słuchając pouczeń Cy-  
stersów, zmienił tryb życia,  
zbliżył się do żony, przestał  
pić, zapowiedział rządy sil-  
nej ręki, ukroczenie samowoli

niektórych możnowładców.  
Przykładem może być za-  
twierdzenie surowej kary i  
przypadek mienia rodu Za-  
wiszów, w której to sprawie  
wyrok wydał jeszcze Wac-  
ław II. Groził, że możno-  
władcom odbierze to, co dał  
po pijanemu. Takim postępo-  
waniem zyskał sobie wśród  
nich wielu wrogów.

Śmierć Wacława II, młody  
wiek i niedoświadczenie jego  
następcy wykorzystuje Wła-  
dysław Łokietek. Łamiąc uk-  
łady z Wacławem II z 1305  
roku, zajmuje wiosną 1306  
roku Kraków. Po stronie Ło-  
kietka opowiada się wielu  
książąt polskich, a także  
miast. Wacław III i jego do-  
radcy uświadamiają sobie, że  
jeśli król czeski nie zacznie  
działać natychmiast, straci  
koronę polską, a właściwie  
prawo do niej, nie ma bowi-  
em wątpliwości, że Wła-  
dysław Łokietek umocniwszy  
się sięgnie po nią jako Pol-  
lak i Piast.

Wacław III zwołuje do  
Olomuńca pospolite ruszenie,  
udaje się tam również i cze-  
ka aż zbierze się rycerstwo,  
by je poprowadzić na Kra-  
ków, zdobyć go, a Łokietka  
przepędzić. Jest pewien zwy-  
cięstwa, dysponuje siłami,  
które przewyższają Łokietko-  
we. Jest przekonany, że po-  
prze go niemieckie miesz-  
czaństwo.

Do wymarszu nie dochodzi,  
4 sierpnia 1306 roku Wacław  
III zostaje zamordowany, g-  
nie od miecza jednego ze  
swych dworzaków, Turyńczyka.  
Po zabójstwie, jak piszą kro-  
niki, wybiegł ów Turyńczyk  
na podwórze z zakrwawio-  
nym mieczem w dłoni, krzy-  
cząc, że król nie żyje, co zo-  
baczywszy straż królewska  
zabiła go na miejscu. W kro-  
nicy katedry w Olomuńcu,  
odnotowano: „zmarł król Wa-  
cław, który został zabity  
przez Turyńczyka w Olo-  
muńcu w domu pana dzieka-  
na Budysława. (...) Zamor-  
dowany jest roku P. 1306”.

Wyjaśnienie zabójstwa oka-  
zało się skomplikowane. Po-  
wstały wątpliwości czy Tu-  
ryńczyk był rzeczywicie  
królobójcą, czy też krzyżąc,  
że zamordowano króla, został  
za takiego uznany i zabi-  
ty. W nieco później-  
szych kronikach czeskich,  
polskich i zachodnio-  
europejskich wskazywano w  
sposób mocno zawałowany,  
na różnych mocodawców.

Późniejsi badacze historii

## Zginął

### nie doczekawszy

### koronacji

uważali, że mogło to być  
dzieło pretendenta do tronu  
węgierskiego (Wacław III no-  
sił ten tytuł, ale tylko for-  
malnie) Karola Roberta An-  
degawena, króla rzymskiego  
Albrechta Habsburga, a w dal-  
szej kolejności szwagra Wac-  
ława — Henryka księcia  
Karyntii, wielmożów cze-  
skich, rodu Zawiszów, a tak-  
że... Władysława Łokietka.  
Ten ostatni nie miał wpraw-  
dzie najmniejszych możli-  
wości znalezienia na dworze  
Wacława, poplecznika, gdyż  
Czesi mieli go za buntowni-  
ka godnego ścienia, ale miał  
motyw i to nie byle jaki:  
zabójstwo króla musiało spo-  
wodować zamęt wśród zgrom-  
adzonego w Olomuńcu ry-  
cerstwa czeskiego, a sprawa  
wyboru nowego króla stała  
się ważniejsza niż wyprawa  
na Kraków. Ponadto śmierć  
Wacława III, ostatniego Prze-  
mysłida, automatycznie wy-  
kluczała jakąkolwiek sukce-  
sję tronu polskiego. Ułatwia-  
ło to Władysławowi nie tyl-  
ko działania na rzecz jedno-  
czenia kraju i walki z prze-  
ciwnikami, lecz także stara-  
nia u papieża o zgodę na ko-  
ronację.

Od śmierci Wacława III,  
niedoszłego króla Polski,  
minęło siedem wieków, nad  
rozwiązaniem zagadki jego  
zabójstwa głowiono się wielu  
historyków i nigdy jej nie  
wyjaśnili. Najbardziej jed-  
nak prawdopodobne (tak u-  
waża większość badaczy), że  
za plecami mordercy stali  
możnowładcy czescy. Mieli  
ku temu najwięcej powodów:  
był dla nich niewygodny, za-  
gryzał ich pozycję i mienik.

Wacław III w historiografii  
nie jest uznawany za króla  
Polski. Zapyta czytelnik: dla-  
czego w takim razie jego za-  
bójstwo autor umieścił w  
cyklu „Polski pitawał kró-  
lewsko-książęcy”? Odpowiedź  
brzmiałaby: używał tytułu króla  
Polski, miał w Krakowie  
swoich rycerzy i przedsta-  
wiciela występującego w jego  
imieniu. Istniało duże praw-  
dopodobieństwo, że w starciu  
z Władysławem Łokietkiem,  
odniósłby zwycięstwo. Na jak  
długo? To już inna sprawa  
— Łokietek był dzielnym ry-  
cerzem, mądrym wodzem,  
niejedną poniósł klęskę, ale z  
każdą umiał się otrząsnąć,  
był nieustępliwy w dążeniu  
do celu i cel ten — koronę  
— wywalczył.

Z. ZIEMBOLEWSKI

## Przemyski zamek

(...) W starym grodzie przemyskim licznie bywali królowie  
polscy: Bolesław Chrobry w czasie wyprawy kijowskiej,  
Bolesław Śmiały, który spędził na zamku parę miesięcy w  
trakcie wyprawy na Węgry, bywać mieli w okresie pano-  
wania książąt ruskich, swych lenników, Kazimierz Odnowi-  
ciel, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy i Le-  
szek Biały. Po przebudowaniu grodu przez Kazimierza  
Wielkiego, murowany zamek gotycki stał się siedzibą sta-  
rostów grodowych oraz ich urzędników. W zamku odbywały  
się również sądy ziemskie. Późniejsi królowie polscy także  
nie omijali grodu. Po Kazimierzu Wielkim zamek często go-  
ścił Jagiełłę i królową Jadwigę, Kazimierza Jagiellończyka,  
Jana Olbrachta, który przez Przemysł przechodził z wojska-  
mi na nieszczęsną wyprawę wołoską. Dwukrotnie bawił na  
zamku Stefan Batory, a w maju 1641 r. Władysław IV. Zyg-  
munt III, bawiąc w 1608 roku w Krasie, po drodze  
wstąpił do Przemysła, a także Jan III, często rezydujący w  
pobliskim Jaworowie oraz August II. Walory klimatyczne  
ziemi przemyskiej skłoniły prawdopodobnie do dłuższego  
pobytu na zamku w latach 1559—1560 siostry Zygmunta  
Augusta — Katarzynę i Annę Jagiellonkę.

Ostatni remont zamku przed I rozbiorem w latach 1759—  
1762 przeprowadził przedostatni starosta przemyski Stani-  
sław August Poniatowski, późniejszy król Polski (...).

Jan Rożański — „Województwo przemyskie”  
KAW Rzeszów, 1982.



Ostatni remont (rozpoczęty w 1967 roku) zmierza ku koń-  
cowi. O tym, co słychać na zamku i jakie są plany jego za-  
gospodarowania napiszemy wkrótce.

Fot. R. PAWŁOWSKI

## Długa droga do czystych rąk

Trzysta lat temu nawet kró-  
lowie nie uważali codziennego  
mycia się za niezbędne. We  
wspomnianej sypialni króla  
francuskiego można znaleźć o-  
gromne łożo — tak wielkie, że  
przy staniu należało postęgi-  
wać się specjalnym przyrzą-  
dem. Jest tam wspaniałe bal-  
dachy, przepiękne dywany,  
weneckie zwierciadła i zegary

z warsztatów najlepszych mi-  
strów. Nie ma tam jednak  
żadnej umywalni. Co rano przy-  
noszono królowi mokry ręcz-  
nik, którym wycierał sobie  
twarz i ręce. Wszyscy uważa-  
li, że to zupełnie wystarczy.  
Trochę inaczej wyglądały  
sprawy higieny na Rusi, gdzie  
często chodzono do łaźni. Le-  
karz Collins pisze o tym:

„Łaźni jest tu wiele i przyno-  
szą one znaczny dochód, bo-  
wiem cerkiew nakazuje che-  
dzić do łaźni. Po rozpaleniu  
pieca w łaźni polewa się go  
zimną wodą. Niektórzy ludzie  
wybiegają z łaźni i nago ebie-  
dzą się na śniegu, po czym  
powracają do łaźni.”  
Powróćmy jednak do Pa-  
ryża. Jego mieszkańcy rzadko

zmieniali bieliznę — raz na  
miesiąc lub dwa miesiące.  
Czysta koszula nie była tak  
ważna jak drogie koronki u  
mankietów i bogato haftowa-  
ne rękawy. Na noc zdejmowano u-  
branie, sypiając nago.

Dopiero dwadzieścia lat te-  
mu ludzie zaczęli częściej zmi-  
niać bieliznę. Pojawiła się wte-  
dy także chusteczka do nosa,  
choć nie wiele osób jej uży-  
wało, uważając to za zbyt cze-  
sty luksus. Wspaniałe balda-  
chimy nad łożami miały prze-  
de wszystkim chronić przed  
pluskami spadającymi z

sufitu, ale w ich fałdach plus-  
kwom żyło się jeszcze lepiej.

Nie istniała wówczas kanali-  
zacja. Pomyje wylewano z  
okna na ulicę, środkami której  
biegli rynsztoki. Przechodnie  
trzymał się jak najbliżej ścian  
domów... Nie dziwnego, że lu-  
dzie chorowali o wiele więcej  
niż teraz, że epidemie czarnej  
espy czy „moru” niszczyły ca-  
łe miasta. Tylko pięćdziesiąt  
dziesięciorga dzieci kończyło 10  
lat. Jak widać, droga do zdro-  
wia i czystych rąk była dłu-  
ga...

Przed Zjazdem Wojewódzkim i II Kongresem PRON

# Być z ludźmi, wśród ludzi i dla ludzi...



Do dyskusji na temat osiągnięć i słabości Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — przed zbliżającym się Zjazdem Wojewódzkim i II Kongresem PRON — zaprosiliśmy: dr. JOZEFĄ GALANTA — przewodniczącą Rady Wojewódzkiej, ZDZISŁAWĄ MODRASĄ — przewodniczącą Rady Gminnej w Pruchniku i MIKOŁAJĄ SAWCZAKA — przewodniczącą Komisji Interwencji Społecznej przy RW. „Życie” reprezentował red. JAN MISZCZAK.

— PRON szczyli się wieloma inicjatywami, jego działacze mówią wręcz o sukcesach, do których zaliczają np. pozytywne zmiany w obyczajowości politycznej, społecznej i gospodarczej. Ale przecież podobnymi sukcesami mogłaby się pochwalić niejedna większa organizacja społeczna. Słyszysz się nawet głosy, że o ile PRON odgrywa dużą rolę na szczeblu centralnym, to w terenie nie zawsze spełnia oczekiwań, a niektórzy wręcz identyfikują go z władzą, podczas gdy chcieliby w nim widzieć niejako kontrolera władzy. Co panowie sądzą o tych opiniach?

Z. MODRAS: — Moim zdaniem PRON jest zorganizowaną opinią publiczną, gdyż skupia ludzi o różnych orientacjach politycznych, wierzących i niewierzących, słowem — reprezentację wszystkich Polaków...

J. GALANT: — Ale kształtuje też opinię publiczną i na tym polu mamy pewne osiągnięcia. Potwierdziły to zjazdy miejskie i gminne, na których wiele mówiło się o patriotycznych postawach, potrzebie moralnego odrodzenia, wychowania młodzieży itp.

— O tym mówi się wszędzie, a poza tym brzmi to bardzo ogólnikowo...

Z. M.: — Jednak w ślad za tymi ogólnikami idą konkretne działania. W Pruchniku np. w dziedzinie walki z alkoholizmem, weszliśmy w kontakt z parafią Kościoła rzymskokatolickiego, który ma możliwość dotęgiego oddziaływania na społeczeństwo. Pozyskujemy także młodzież należącą do różnych organizacji i nie zorganizowaną — i pytamy, jak widzą przyszłość swej miejscowości, wsi, zagrody, po czym staramy się urzeczywistniać rozsądne propozycje.

J. G.: — To, o czym wspominałem na wstępie, to proces ciągły, niekiedy nieuchwytny, wymagający czasu i cierpliwości. W Przemyslu, np. podczas spotkań w Klubie MPIK, podejmujemy różną tematykę i zachęcamy młodych ludzi do udziału w dyskusji. Oni zaś sugerują nam potrzebę atrakcyjniejszej formy działania, na miarę naszych czasów, a z tym mamy — niestety — kłopoty, bo brakuje nam np. sprzętu video, odpowiednich filmów itp. Zamierzamy jednak, wspólnie z TKKS i ZSMP, zorganizować w Przemyslu, wzorem Przeworska, dyskusyjny klub filmowy...

Z. M.: — Młodzież potrafi zresztą sama przygotować ciekawe imprezy, my zaś niejednokrotnie z uporem staramy się uszczęśliwiać ją na siłę, czasami według naszych, przeżytych już wzorów. Sądzę, że trzeba dać młodzieży większą swobodę działania, podobnie jak i całemu społeczeństwu, do którego powinniśmy mieć zaufanie. Naszym zadaniem jest wskazywanie reguł gry...

J. G.: — Jeśli seszliśmy na temat młodzieży, to trzeba

podkreślić, że w niedalekiej przyszłości jej udział w życiu społecznym powinien być znacznie większy, co twierdzą chociażby na tej podstawie, że wyraźnie wzrasta zainteresowanie naszym ruchem wśród nauczycieli.

M. SAWCZAK: — Zdania na temat PRON-u, opinie społeczne, zależą przede wszystkim od nas samych, od działaczy tego ruchu. Chodzi o to, czy potrafią oni tylko pięknie mówić, czy też są autentycznymi aktywistami, którzy wierzą w to, co mówią, bronią tego i dotrzymują słowa. Chociaż muszę dodać, że ostatnio dopatruję się pewnego niebezpieczeństwa dla PRON. Tkwi ono w tym, że jeśli gospodarka nie będzie nadążać za potrzebami, to my, z naszymi wcześniej sformułowanymi obietnicami, możemy stać się mało wiarygodni.

Z. M.: — Naszym zadaniem jest jednak uświadomienie obywatelom tego co zostało zrobione, a przez to likwidowanie postaw negacji, łagodzenie konfliktów w różnych środowiskach — i to się w dużej mierze udaje.

J. G.: — Nie zawsze nam się udaje. Jest np. wiele inicjatyw w zakresie czynów społecznych i wszyscy pomyślowcy chcą, by czyny te były wspomagane przez państwo, a na to nas nie stać. Trzeba zatem dokonywać rozsądnej selekcji i przekonywać, że interesy ogólnospołeczne całego województwa muszą włączyć górę nad partykularnymi.

M. S.: Zastanawiamy się jednak, jak traktują PRON urzędy i instytucje? Moim zdaniem, często jeszcze, jak intryza.

J. G.: — Czasami chcą nami dyrygować, albo się zastanawiać, czasami poglaskać, a przede wszystkim widzieć w nas tylko reprezentację. Dotyczy to szczególnie podstawowych szczebli administracji...

M. S.: — Ale przecież prędko do ruchu dobrowolnie i pracują z potrzeby działania, więc tak łatwo nie dają się zbić z tropu. Jeśli ktoś podejmuje trudny temat, to liczy się z tym, że może spotkać oponentów, a zatem musi być twardy, nieustępliwy. W tej chwili największe pole do działania mają, moim zdaniem, nasze podstawowe ogniwka w zakładach pracy. Kiedyś na początku istnienia ruchu, gdy praktycznie nie działały organizacje polityczne i społeczne, zawieszony był samorząd pracowniczy, wszystko spadało na barki PRON. Teraz natomiast musimy wkraczać tam, gdzie występują „wąskie gardła” i likwidować te przeszkody.

— To dosyć wygodna rola, gdy jedni tylko podpowiadają, a od innych żądają wykonania roboty...

M. S.: — Jeśli ktoś podpowiadał w szkole, to mógł dostać notę niedostateczną, czyli było to niebezpieczne. W naszym przypadku, jeśli się pod-

powiada, to trzeba później dane zadanie pilotować, czuwać nad jego realizacją, mieć obowiązek doprowadzenia sprawy do końca, bo jeśli się tego nie wykona, to także można się znaleźć w niebezpiecznej sytuacji, pod ostrzałem powszechnej krytyki.

Z. M.: — Musimy też zwiększyć działania zmierzające do likwidacji wciąż jeszcze pleniącej się biurokracji...

J. G.: — To prawda, że ludzie narzekają na biurokrację, ale kiedy mówimy „dajcie nam konkretny przykład”, wtedy na ogół milkną. Stąd wniosek, że także działacze PRON są w wielu przypadkach zbyt ostrożni, szczególnie w sytuacji, gdy przy egzekwowaniu nawet najsluszniejszej sprawy, trzeba się komuś narazić i bywa, że godzą się wtedy z oczywistymi nieprawidłowościami.

M. S.: — A wiecie dlaczego się godzą? Bo czasem wykonanie zbędnej roboty trwa krócej, niż wybitcie komuś z głowy, że jest ona niepotrzebna.

Z. M.: — Ale są też pozytywne przykłady. U nas, w Pruchniku, władze zawsze zwracają się do RG PRON we wszystkich ważniejszych sprawach i przedsięwzięciach. A czy my będziemy aktywnie z nimi współpracować, czy też pozostaniemy tylko statystami, to już zależy wyłącznie od nas samych. A że statystami nie jesteśmy, świadczą o tym dokonania. Dzięki naszym staraniom udało się m. in. sprawdzić do Pruchnika lekarza ginekologa, odremontować izbę porodową, rozwiązano problem punktów felcerskich w Kramarzówce i Jodłowie, mamy osiągnięcia w dziedzinie ulepszenia pracy handlu, sprawniejszego niż dawniej kursowania autobusów... Nasze postulaty są w większości realizowane, pod warunkiem rzecz jasna, że przestrzegamy zasad realizmu.

— Jakie sprawy są, zdaniem panów, najważniejsze obecnie, przed zjazdem i Kongresem PRON?

J. G.: — Podtrzymanie kursu — jak to określam — pracy wielostronnej, czyli podejmowanie więcej inicjatyw i skuteczniejsze oddziaływanie na postawy społeczne, włączenie do wspólnych spraw jak najszerszych kręgów ludzi ze wszystkich środowisk i jeszcze lepsza współpraca z organizacjami społecznymi.

Z. M.: — Zjazd powinien wypracować taki program, którego urzeczywistnienie stworzyłoby sytuację aktywizującą całe społeczeństwo.

M. S.: — Być z ludźmi, wśród ludzi i dla ludzi. Jest to bowiem praca człowieka dla człowieka. I dodam jeszcze że PRON nie jest konkurencją dla innych organizacji, których członków także przecięt zreszta. Po prostu liczą się efekty uzyskane wspólnymi siłami.

Zanotował: (sm)

# Nie z obowiązku lecz z potrzeby

**ŻYCIE**  
rozmawia

z JERZYM ŁOBOSEM, przewodniczącym

Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia „PAX”

— Jest Pan działaczem Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, więcej — wiceprzewodniczącym Rady Wojewódzkiej w Przemyslu...

— W PRON działam nie tylko ja. W skład organów wybieralnych ruchu różnych szczebli w województwie wchodzi ponad 20 członków naszego stowarzyszenia.

— Czym Pan rozumie to zaangażowanie?

— Wewnętrzna potrzeba działania na niwie społecznej tych ludzi oraz tym, że „PAX” jest przecież sygnatariuszem PRON. To zobowiązuje. Ale nie tylko o to chodzi — mamy wiele wspólnego w programach działania.

— Na przykład?

— Działalność na rzecz ochrony środowiska, walka z patologią społeczną, troska o rodzinę, walka o pokój na świecie.

— Programy to rzecz piękna, ale o niczym jeszcze nie świadczą.

— Rozumiem co ma pan na myśli — papier wszystko przyjmie, ale my staramy się wprowadzać swe programy w życie. Organizujemy na przykład, i to od dawna, prelekcje na temat ochrony środowiska, prowadzimy akcję niesienia pomocy rodzinie, matkom wychowującym samotnie dzieci, osobom niepełnym, starcom. Ogłosiliśmy w tej sprawie apel, odezwano się wielu ludzi i to nie tylko z naszego województwa. Zabawki i odzież dla dzieci oraz osób starszych docierały do nas z odległych miejscowości w kraju. Oczywiście potrzeby są znacznie większe niż nasze możliwości. Skromnie, nawiasem mówiąc.

— Dostawał, kto przychodził?

— Nie. Rozdział odbywał się w oparciu o wcześniejsze rozpoznanie. Obecnie koncentrujemy się na niesieniu pomocy dzieciom specjalnej troski zamieszkałym w Przemyslu. Wspólnie z ich rodzicami organizujemy zabawy. Mikołaja, pokazy bajek.

Przedsięwzięciem o szerszym wydzwiku są nasze działania na rzecz pokoju. W czasie licznych prelekcji poświęconych wizytom papieża w różnych krajach, komentujemy w sposób szczególny ich znaczenie dla pokoju. Towarzyszmy myślami temu wielkiemu Polakowi i jesteśmy z nim. Ogromnie cieszymy się z zapowiedzianej jego kolejnej wizyty w Polsce.

Podobnie jak PRON działamy na rzecz wychowania obywatelskiego młodego pokolenia. W Przemyslu, a także w naszych placówkach w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie, organizujemy imprezy poświęcone wydarzeniom rocznicowym, takim jak: 1 Września, 22 Lipca itp. Np. w tej chwili przygotowujemy się do obchodów Miesiąca Pamięci Narodowej. Praca w PRON nie wyczerpuje naszej działalności na rzecz pojedynania narodowego, dla dobra kraju. Nasi członkowie działają w różnych organizacjach, a ponadto 11 posiada mandaty radnych, 27 pracuje w samorządach. Mamy wielu aktywnych społeczników, wymienię dla przykładu Marię Kosterkiewicz, Mieczysława Kawicza, Michała Kaszowskiego i Antoniego Józwicka z Przemysła, Władysława Rebizanta z Lubaczowa, Teresę Kotylak z Jarosławia, Aleksandrę Rewer i Annę Polonkiewicz z Przeworska. Członkostwo w Stowarzyszeniu PAX zobowiązuje do postępowania w duchu zgodnym z ideami głębokiego humanitaryzmu i zasadami wiary katolickiej. Tożsamość ideowo-polityczną Stowarzyszenia „PAX” i organizowanego przez ten ruch społecznie postępowego katolików świeckich wyznaczają: patriotyzm polski, światopogląd chrześcijański, idea socjalizmu. W osiąganiu spójności tych trzech źródeł i kierunków zaangażowania widzimy drogę odradzania życia społecznego, sposób organizowania świadomości indywidualnej i zbiorowej większości Polaków wokół nadrzędnych celów narodowych i państwowych. Pracujemy na rzecz odpowiedzialnego myślenia i działania Polaków w dziedzinie narodowej i państwowej, na rzecz stałego doskonalenia polskości wraz z umacnianiem współpracy i poczucia braterstwa w rodzinie narodów.

Rozmawiał Z. Z.

Leonard Czajka

# ŻYCIE z „ŻYCIEM”

## Świętujemy...

1 października 1969 r. ukazał się 100. numer „Życia Przemyskiego”. Zrobiliśmy sobie — przy udziale lokalnych władz — małe święto. W tym miejscu sprostowanie: w jednym z poprzednich odcinków napisałem, że Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe występuje pod tą nazwą od 1970 r. — pomyliłem się, o czym świadczy list gratulacyjny RzWP. pomyślny w jubileuszowym numerze tygodnika (aż! 12-stronicowym), a podpisany przez dyrektora Józefa Krajnika.

Na okolicznościowe spotkanie zaprosiliśmy naszych ówczesnych współpracowników wystąpił też teatrzyk diagnozy „Lancet” — było bardzo przyjemnie. Mnie wzruszyła ta impreza, gdyż dziewczęta i chłopcy z „Lancetu” dali dowody pamięci o tym, że byłem współorganizatorem teatrzyku i przez jakiś czas nim kierowałem

(tak, bo kiedyś działałem na tzw. „niwie kulturalnej”).

Kilkunastu spośród naszych współpracowników — oprócz udziału w spotkaniu i wysłuchaniu wielu słów serdecznych — miało też innego rodzaju satysfakcję: w dwóch kolejnych numerach tygodnika ich publikacje opatrywałyśmy zdjęciami autorów.

Z okazji pierwszego jubileuszu „Życia” „ujawniliśmy” społeczne kolegium redakcyjne (publikacja „Bez sztywnego kołnierzyka”). Jego przewodniczącym był Eugeniusz Busz — jeden z najbardziej zaangażowanych w staraniach o powołanie w Przemysku lokalnego czasopisma. W skład kolegium w tym czasie wchodziło ponadto: Edmund Gapiński, Kazimiera Hodór, Zdzisław Koniczny, Antoni Kunysz, Stanisław Malisz, Ryszard Stączek i Władysław Zbieg. Mieszkańcom Przemysła i

czytelnikom „Życia” znane są te nazwiska, często pojawiały się zresztą (niektóre bywają nadal) na naszych łamach.

Cóż jeszcze wyczytać można z 100. numeru tygodnika? M. in. to, że:

● przez powiat przemyski przebiegała trasa III Międzynarodowego Kolarskiego Wyścigu Przyjaźni;

● poszukiwano lokalizacji dla hotelu „Orbis” — do dziś go w mieście, niestety, nie ma;

● ogłosiliśmy epizodyczny konkurs na najlepszych sprzedawców „Ruchu” w pozyskiwaniu nowych czytelników „Życia”;

● rozwinęła przy redakcji skrzydła Grupa Literacka „Zniesienie” (wtedy po raz pierwszy poświęciliśmy jej kolumnę);

● od dwóch miesięcy mamy nową korektorkę — Marię Szymczyk (p. Marysiu, jakże zabójczo wyglądała pani na zdjęciu, które zamieściliśmy przy okazji relacji z pracy drukarni)...

Nie zapomnieliśmy także o redaktorach technicznych „Nowin” — Zbigniewie Rybaku i Jerzym Wawraszku, którzy w początkowym okresie makietowali „Życie”, a później nas uczyli tej roboty (szczególne zdolności pedagogiczne wykazywał wtedy Zbyszek, o czym wspominać często).



...Tak więc odszedł Adam, a pojawił się Janek (Miszczak). Okazał się człowiekiem pracowitym i zapełniał szpalty różnościami (jak pozostali członkowie zespołu, gdyż musieliśmy wszyscy być

„omnibusami”), ale najchętniej podejmował tematy z tzw. marginesu. Wtedy zrodziła się jego stała rubryka „Za kratak”.

Trzeba też odnotować, że opuściła nas sekretarka — maszynistka A. Ekiert, a jej miejsce (a działo się to jeszcze przed jubileuszem) zajęła Krystyna, dziś Skuneczny, która jako szefowa sekretariatu trwa na posterunku, łącząc tę działalność z „dorabianiem” w „Nowinach”...



Już w 1969 r. zdarzało się nam wychodzić „poza opłotki”. Mam na myśli pisanie nie tylko o sprawach przemyskich. Przykładem może być artykuł red. Ziembolewskiego pt. „Rozkochani w swej ziemi”, traktujący o działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej.

W tym okresie publikowaliśmy bardzo ciekawy — tak uważam — cykl „Ze wspomnień fredrowca”, pióra (dziś już nieżyjącego) Stanisława Frankowskiego. Uczciliśmy też 20-lecie „Nowin Rzeszowskich” (jak to mówiliśmy — naszego „starszego brata”) i 60-lecie przemyskiej „Polonii”, ciągle przysparzającej swoim kibicom rozlicznych niepokojów.

Jeżeli chodzi o pozycje mojego autorstwa, to mocno utkwily mi w pamięci okoliczności towarzyszące napisaniu artykułu pt. „Badacz i człowiek”. Uczestniczyłem w sympozjum naukowym poświęconym działalności prof. Rudolfa Weigla, a zorganizowanym przez przemyskie koło Polskiego Towarzystwa

Lekarskiego, w którym m. in. brał udział prof. Henryk Mosing ze Lwowa. Otóż właśnie — młodość spędził on w Przemysku, a ja, jako kilkunastoletni chłopak, miałem okazję być w jego rodzinnym domu (chyba na Winnej Górze, dokładnie już nie pamiętam) wraz z moim ojcem, który miał jakąś sprawę do dra Mosinga — seniora. Warto jeszcze przypomnieć, że prof. Weigl w latach 1918 — 1920 przebywał w Przemysku i w tym mieście rozpoczął swoje badania nad dudem plamistym, zakończone później wynalezieniem szczepionki przeciwko tej groźnej chorobie.

Jeżeli już mowa o mojej „twórczości”, to śmiem odnotować, że wtedy „przyjęły się” u czytelników, pisane przeze mnie pod pseudonimem „Andrzej Tarkowski”, „wcale nie humoreski” (pseudonim dawno już zarzuciłem, więc mogę go rozszyfrować)...

W tym też czasie zaczęły się pojawiać na naszych łamach zdjęcia Jana Leśniewskiego, z którym serdeczne kontakty utrzymujemy do dziś, mimo że „wybył” z województwa w wyniku splotu okoliczności potwierdzających tezę, iż ludzka złośliwość i sprawiedliwość nie lubią chodzić w parze.

Byłbym zapomniał... W grudniu 1969 r. cieszyliśmy się z wodowania w Warnie nowego polskiego statku m/s „Przemysł” (relację z tej uroczystości pomieściliśmy w świątecznym numerze, a jej autorką była matka chrzestna statku — Kazimiera Hodór).

(C.d.n.)

## Takim był



ALESSANO — małe miasteczko białe w obcas włoskiego buta. Przystawiony kamień na kamieniu, otoczony skalistymi wzgórzami i opasany sadami drzew figowych między którymi, tu i ówdzie, walczyły o egzystencję skromne oazy zboża. Paradoks krajobrazu, gdzie najlepiej samorosły karłowate drzewa oliwkowe i rozmnażały się glazy. Tu również istniał kurs maturalny 2-go Korpusu Wojska Polskiego na Zachodzie. Po sześciomiesięcznym okresie skrótowych, intensywnych studiów — zdawano egzamin „dojrzałości”. Był on inny od tego, który przeszedł już każdy z nas i nic w tym chyba dziwnego, iż nie wszyscy maturzyści traktowali go jako Hamletowskie „być albo nie być”. Nie wszyscy też zdali, przynajmniej za pierwszym razem — a zdawali młodzi i już nie tak bardzo młodzi. Od strzelca do porucznika. Co prawda stopnie się nie liczyły w tej enklawie nauki — bo, mimo wyjątków, łączył nas jeden wspólny cel bez względu na wiek i szarżę: matura.

Przyjechaliśmy tutaj z wszystkich stron różny wiatrów z tobotem doświadczeń oraz przeżytych wrażeń, z których każde mogłoby być powodem oblewania własnego łutu szczęścia. Nie było więc licytacji, ani przetargów na kto więcej, gdzie i co — ponieważ każdy już gdzieś był i coś zrobił. Życie towarzyskie budziło swoje oczy wieczorem. Tylko wtedy, po całodziennym upale żaru nisko wiszącego słońca, przychodziła energia i apetyt — a dopiero w chłodzie późnego wieczoru ochota na naukę.

Na posilek chodziliśmy do klubu — świetlicy YMCA. Choć nazwa angielska, była to instytucja wyłącznie polska. Tutaj po raz pierwszy spotkałem OLGIERDA TERLECKIEGO w kilka tygodni po rozpoczęciu drugiego turnusu. Tak się zaczęła moja bliska i dożgonna przyjaźń z Olkiem.

W ten pamiętny i niezapomniany wieczór włoskiej jesieni 1945 roku, podszedł do mnie kapral-podchorąży. Przystojny, zgrabny, ognisty

brunet. Przedstawił się... i poinformował, że wygrałem konkurs na okładkę czasopisma maturalistów, którego był redaktorem. W rezultacie mniej lub większej współpracy i różnic zdań — w ciągu tych sześciu miesięcy wyszły trzy numery. Dla odmiany, we współzyciu towarzyskim, choć odmiennych charakterów, poglądów i zamiarów mieliśmy na tyle identyczne w ocenie i czasie, że wkrótce otrzymaliśmy przydomek „bliźniaków”. Określenie, które uważam za niezasłużony komplement. Nie miałem bowiem ani Jego niespożytej energii, ani rozmachu myśli — nie mówiąc już o „urodzie”. Byłem tylko młodszy i, o parę centymetrów, wyższy. Nic więcej. Natomiast Olek imponował mi wiedzą, erudycją i doskonale opanowanym włoskim. Miał też inne zalety, które kolejno okazywały swe oblicza we wspólnych eskapadach i przegodach osobistych. Miał również, na ówczesne czasy i środowisko, dużą wadę. Był szczery oraz bezpośredni. Takim też pozostał do końca swego życia, bo innym być nie umiał — a w przyjacielskiej potrzebie nie znalazł słowa: nie.

Olgierd Terlecki skończył szkołę podchorążych w Persji, w stopniu kaprala. Weteran całej kampanii włoskiej, wzięty z Monte Cassino. Wielokrotnie odznaczony. Wrócił do kraju w 1947 roku w tym samym stopniu, w którym skończył podchorążówkę. Awans na porucznika otrzymał w PRL-u! Co czuł, nietrudno się domyślić — choć naprawdę to nie wiadomo. Nigdy o tym nie mówił. Nie mówił, że ma pretensje. Nie mówił, że boli. Takim był też w ostatnich latach ciężkiej, niszczącej, choroby, podczas której zawsze czuł się „dobrze”. Takim był i takim pozostał do samego końca.

JERZY DUNIN-BRZEZIŃSKI („J. KARO”)

Zdjęcie zrobiono 6 lutego 1946 r. Widzimy na nim Olgierda Terleckiego (w środku) i Jerzego Dunina-Brzezińskiego (po prawej), słuchaczy wojskowego liceum zorganizowanego we włoskim mieście Alessano przez dowództwo 2 Korpusu Polskiego (trzeciego młodzieńca autor wspomnień nie zidentyfikował).

J. Dunin-Brzeziński od 1943 r. przebywał poza krajem. W 1985 r. powrócił do Polski na stałe i osiadł w rodzinnym Przemysku. Dość szeroko pisaliśmy o nim i jego twórczości (jest plastykiem) w październiku 1981 r. Co działo się z Jerzym Karo (to pseudonim artystyczny p. Brzezińskiego) potem? Ten temat podejmiemy niebawem...



# Wiosną o „wiośnie”

(przed Międzynarodowym Dniem Teatru)

Dla miłośników teatru z Przemysła i okolic wiosna jest okresem „intensywnego ładowania akumulatorów”. Wraz z wiosną kalendarzową — przyjdzie czas na wiosnę teatralną. I znowu się zacznie. W trakcie teatralnego maratonu sala WDK będzie zapewne szalenie wypełniona. Statystyki „udziału w kulturze” fakt ten skrętnie odnotują, obwieszczając, iż statystyczny mieszkaniec Przemysła częściej bywa w teatrze niż statystyczny mieszkaniec Warszawy.

Takie teoretyczne zestawienia bardzo poprawiają samopoczucie i skutecznie leczą z prowincjonalnych kompleksów. Co prawda większość „wiosennej” publiczności przez pozostałą część roku teatru już nie uświadczy (chyba że w ramach obowiązkowego programu zakładowej wycieczki), ale nie ma się przecież czym martwić. Wszak akumulatory teatralnych potrzeb będą już pełne, statystyka wielce chwalebna, a więc wszystko w porządku. Aż do następnego sezonu — czyli kolejnej „wiosny”.

Określenie „sezon teatralny” posiada w Przemysłu nieco inne, odbiegające od potocznego, znaczenie. Praktycznie rzecz biorąc, sezon ogranicza się u nas do „wiosny” (trwającej ongiś tydzień, a ostatnio dwa tygodnie). W pozostałych porach roku można, rzecz jasna, obejrzeć jakąś teatralną propozycję. Profesjonalne zespoły uwzględniają nasze województwo w swoich objazdowych trasach, a także. Spektakle te odbywają się jednak od przypadku do przypadku. Bywa, że aktorzy grają przy pustawej widowni, czasami trzeba tę widownię w doraźny sposób „organizować”, zapelniając salę żołnierzami, uczniami z dyżurnego internatu lub pensjonariuszami domów spokojnej starości, odrywając ich od zastużonej, popołudniowej drzemki.

Cóż, nawyk chodzenia do teatru (czytaj — na spektakle teatralne, bo teatru jako takiego w grodzie Przemysła przecież nie ma), u nas, w prowincji, może się wykształcić tylko wówczas, gdy spełnione zostaną dodatkowe, sprzyjające okoliczności. Przede wszystkim — jeżeli nie element wszechobecnej przy-padkowości. Gdyby w miarę regularnie, w tej samej placówce, odbywały się spektakle, wówczas — uwzględniając zapobiegliwość organizatorów —

można by było liczyć na to, że znajdzie się grupa stałych by-walców i wykształci się tym samym rytuał w miarę systematycznego obcowania z teatrem.

Tak właśnie było przed kilkoma laty w Zakładowym Centrum Kultury Robotniczej przy Zakładach Płyt Pilsniowych, gdzie (na niewielkiej i prymitywnej scenie) regularnie występowały teatry z różnych stron kraju i — co ważniejsze — występowały w szalenie wypełnionej sali, pomimo iż widowie pokonywać musieli dodatkowe utrudnienia komunikacyjne, by dotrzeć na rogalki miasta.

Dlaczego ludzie rujną się na bilety i „wiosennym” zwyczajem zasiadają przed sceną? Oczywiście wątek ten najprościej dałoby się zamknąć eleganckim sformułowaniem, że



zmusza ich do tego naturalna potrzeba kontaktu ze sztuką, czy też — mówiąc językiem urzędniczym — chęć „uczestniczenia w kulturze”. Zgoda, zapewne u niejednego widza tak akurat jest, jednak wydaje mi się, że źródło tłumnego uczestnictwa w imprezie znajduje się gdzie indziej — w sferze obyczajowej. Jest to, po prostu, zwyczajny, ludzki snobizm. Stała obecność.

Snobizm zmusza do aktywności, a więc jest czymś pozytywnym. I fakt, że ludzie z własnej woli przychodzą raz w roku do WDK może być powodem do prawdziwej satysfakcji. Niezależnie od tego, że jakiś malkontent wyskoczy z dywagacjami na temat snobizmu.

Skoro nikt raczej nie kwestionuje propagandowego sukcesu „wiosny”, to może czas by pomyśleć o kolejnym kroku w kierunku popularyzacji i upowszechniania sztuki teatralnej. Chodzi w tym przypadku o zapewnienie możliwości w miarę regularnego (raz, dwa razy w miesiącu) kontaktu z dobrym,

profesjonalnym teatrem. Tak, by weszło to w nawyk i dobry obyczaj. Być może dla szefów placówek, które mogłyby się tej działalności podjąć, postulat brzmi naiwnie, bo przecież zawsze zastąpić się dzisiaj można brakiem funduszy. Niech w takim razie kompromisowo potraktują to jako sprawę do rozważenia w (oby niezbyt odległej) przyszłości.

Tymczasem warto w tym miejscu przypomnieć oczywistą, ale niekiedy dyskretnie odsuwaną na bok, prawdę. Przemyska Wiosna Teatralna nie jest żadnym wydarzeniem artystycznym, rangą swą wychodzącym poza granice naszych lokalnych opłotków. Znacznie większy, autentycznie krajowy rezonans, mają takie „branżowe” przeglądy jak biesiada horyniecka czy festiwal kapel podwórkowych. Kiedy na jakichś oficjalnych gremiach, ktoś w pełni natchnienia mówi o randze i prestiżu naszej „wiosny”, to zawsze chciałoby się w tym momencie dyskretnie przypomnieć mówcy, że w pozostałych 31 tak zwanych „nowych” województwach, takie same przeglądy, „wiosny” czy „jesienie”, również się odbywają. Jest to więc impreza na miarę naszego województwa. Cieszymy się, że mamy ten przegląd, ale cieszymy się we własnym gronie. Od innych przeglądów, nasz różni się głównie tym, że zazwyczaj dominuje „lekki, łatwy i przyjemny” repertuar. Od dawien dawna wmarwia się bowiem ludzom, że w Przemysku tylko farsa, wodewil i komedijka mogą się podobać. I chyba wszyscy w ten stereotyp uwierzyli. Nikt nie chce nawet spróbować przekonać się, że mogłoby być zupełnie inaczej.

Miałoby być o teatrze, ale wyszło o wiosnie. Trudno jednak zostawić na boku wątek, który w życiu teatralnym Przemysła odgrywa tak dominującą rolę. Potraktujmy więc niniejsze wy-nurzenie jako zapowiedź zbliżającej się, jubileuszowej, bo piętnastej już „wiosny”. Jako typowy przemyski snob z lewo-brzeżnej części miasta mam nadzieję uczestniczyć w tej duchowej uczcie. Mój „akumulator” teatralnych potrzeb jest już bowiem zupełnie na wyczerpaniu.

ZDZISŁAW SZELIGA

z tekstu edwarda kmiecika



WANDA HOLEWIK  
(sopran)  
solistka Warszawskiej  
Opery Kameralnej

## „Mój region”

Zakończyła się kolejna edycja konkursu „Mój region”, organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Niedawno w stolicy spotkali się laureaci konkursu — uczniowie (lub też absolwenci) szkół średnich oraz pedagodzy. Podobnie jak i w latach poprzednich wśród nagrodzonych i wyróżnionych nie zabrakło reprezentantów z naszego województwa.

Nagrody zdobyli: Agata Pięta (autorka pracy „Zwyczaj i obrzędy ludowe Święt Bożego Narodzenia”) oraz Ewa Piedgoń (za pracę „Obrzędy weselne w Hucie Brzuskiej”). Ponadto wyróżniono prace Renaty Szpak („Sąd nad Judaszem w Pruchniku”) oraz Marzeny Włodek („Kazimierz Maria Osieński — prekursor badań regionalnych w Przemysłu”).

Laureatki są uczennicami lub absolwentkami II Liceum Ogólnokształcącego w Przemysłu, podopiecznymi mgr. Antoniego Pietruchy, który za popularyzację konkursowych idei i pracę z młodzieżą uhonorowany został specjalną nagrodą. Gratulujemy.

(zs)

## Oferta dla hobbystów

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA bywa miejscem niejednej ciekawej wystawy, skupiającej uwagę publiczności. W minionym roku dużym powodzeniem cieszyły się m. in. ekspozycje: „Przemysł w starej pocztówce i dokumencie” (ze zbiorów Jerzego Maksyma), „Sto lat przemyskiego »Sokoła«” (ze zbiorów Tadeusza Dobrowolskiego) czy „60 lat harcerstwa wodnego w Przemysłu”. Jednym z elementów tej ostatniej, atrakcyjnej wystawy, była autentyczna łódź żaglowa, wstążczona przez pomysłowych harcerzy na biblioteczne piętro i tam zaprezentowana w całej okazałości.

Z nowszych, tegorocznych już propozycji warto odnotować prezentacje ikon wykonanych przez Antoniego Mazurkiewicza i Mariana Pietrzkiewicza (członków Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury) oraz wystawę modeli samolotów i spadochronów z okresu II wojny światowej (z kolekcji Andrzeja Siwego).

Nie wszystkie propozycje wystawiennicze WBP potrafią wzbudzić zainteresowanie. Cza-

sami oddźwięk jest znikomy i rzadko kto pochyla wówczas głowę nad usytuowanymi w obszernym hallu gablotami. Wojewódzka Biblioteka Publiczna, jako miejsce różnorodnych ekspozycji, posiada jednak szereg atutów, które można z dużym pożytkiem wykorzystać. Jednakże niezbędnym warunkiem jest unowocześnienie sprzętu (na przykład zainstalowanie oświetlenia w gablotach), a przede wszystkim lepsze zabezpieczenie przed ewentualną kradzieżą. W niedalekiej przyszłości wymogi te mają być spełnione. Można więc liczyć, że bliższą współpracę z WBP nawiążą liczni kolekcjonerzy z naszego województwa. Będą mieli okazję zaprezentować publiczności swoje zbiory, podzielić się uwagami, ewentualnie nawiązać nowe kontakty z innymi hobbystami. Propozycje, zarówno od indywidualnych zbieraczy jak i ze strony najrozmaitszych klubów czy stowarzyszeń, przyjmuje Dział Informacyjno-Bibliograficzny WBP.

(zs)

## I znowu Jan Rożański

Niewątpliwie najbardziej aktywnym popularyzatorem historii i piękna województwa przemyskiego jest Jan Rożański. Ukazał się właśnie jego nowy przewodnik pt. „Przemysł i okolice”. Tym razem w wydawnictwie „Sport i Turystyka”. Wprawdzie jego cena jest dość wysoka i wynosi 190 złotych, lecz rekompensuje ją czytelnikowi 131 stron druku, dużo rysunków, 8 mapek tras pieszych, wodnych i samochodowych, a jako załącznik: duży, wielobarwny plan miasta ze spisem ulic, co może się przydać nawet mieszkańcom Przemysła. Format nowego przewodnika odbiega od poprzednich opracowań tegoż autora.

Reasumując: pozycja potrzebna i poszukiwana na rynku księgarskim, ukazuje się w odpowiednim czasie, gdyż wyprzedza sezon turystyczny. Nakład 15 000 egzemplarzy zniknie szybko. Po przewodnik sięgać będą turyści, zawięra bowiem dział informacyjny o możliwościach noclegowych i wyżywieniowych, podaje adresy kawiarni, punktów usługowych dla zmotoryzowanych, biur podróży, placówek kulturalnych, sportowych i innych.

ski

Na co dzień spotykamy się w życiu zawodowym i prywatnym ze zjawiskami i sytuacjami, które — naszym zdaniem — niezbyt dobrze świadczą m. in. o wyobrazni i dobrej kondycji psychicznej autorów niektórych przepisów, rozporządzeń, zarządzeń itp. Mówimy wówczas: „postawione na głowie”, „absurd”, „obłąd”, „paranoja” (czasem dosadniej). Liczymy, że do pierwszej „porcji” zdarzeń z pogranicza absurdu i niekiedy biurokratycznej głupoty dołożycie, szanowni czytelnicy, kolejne przykłady mało krzepiące ludzi zdrowych na umyśle...

## Takie sobie...

★ Na oddziale ginekologiczno-położniczym jednego ze szpitali lekarze wpisują swe dyżury do... książki dyżurów wartownika służby przemysłowej. Najciekawsze są ponoć wpisy w rubryce „ilość broni”, gdzie ewidencjonuje się liczbę... noworodków. Pół biedy, gdy przyjdzie na świat chłopiec, bo można go wpisać pod karabinami lub pistoletami, ale co zrobić z dziewczynką?

★ Lekarz wypisuje nam receptę. Ganiamy po aptekach, ale pech chce, że w żadnej z nich nie ma pełnego zestawu potrzebnych nam leków. Wówczas życzliwa farmaceutka proponuje nam dokonanie „odpisu” na nieosiągalny u niej medykament, ale już bez adnotacji, np. o 30-procentowej odpłatności. Lekki niby nie drogie, różnica między pełną odpłatnością za nie a niższą nie jest zbyt wielka, lecz nie dla każdego. Co zrobić, żeby nie placić 100 procent za niezbędne zastrzyki czy pigułki? Ano, ganiać dalej po aptekach, czasem przez kilka dni z rzędu (co szczególnie łatwe, jeśli zwijamy się z bólu lub walczymy z wysoką gorączką) lub też... nie chorować. W innym przypadku musimy zapamiętać, że jesteśmy podobno objęci jakimś ubezpieczeniem i bulić tyle samo za leki ile placią np. ludzie, którzy nigdy w życiu uczynią pracę się nie zhańbili...

★ Operator, powiedzmy — koparki, rozliczany jest z tzw. motogodzin, a ściślej — z ilości zużytej do pracy ropy: im więcej jej zużyje, tym więcej zarobi. Zrozumiałe, że żadna oszczędność tu nie popłaca, a wyższe zarobki gwarantują następujące „sposoby”: wylanie ropy do rowu, opchnięcie jej „na lewo” lub też bezużyteczne „grzanie” maszyny przez potrzebną do zdobycia miłana pracusia ilość godzin. W takich krajach jak Kuwejt czy Arabia Saudyjska jest akurat odwrotnie, ale czyż będziemy się wzorować na marnym „trzecim świecie”?

★ Tankując benzynę mamy obowiązek wypisać na odwrocie karty benzynowej, na każdym jej kuponie, numer rejestracyjny samochodu, motocykla lub motoroweru. Pracownik stacji CPN nakleja następnie nasze błoczki na płachty papieru i gdy zapytamy go po co ta zabawa w numerki, odpowie, że też nie wie, ale „kazali wpisywać, to ma być wpisane”. Podobno taka pozoracja kontrolowanego zakupu paliwa ma m. in. „odstraszyć” od korzystania z obcych (np. pożyczonych od znajomego) błoczków.

★ Mamy pecha absolutnie nie znać się na elektryczności, a tu coś nam w bezpiecznikach czy kontaktach strzela, iskrzy, gaśnie światło itd. Wzywamy pogotowie energetyczne. Przyjda fachowcy, popatrzą i skomentują: „To nie nasza sprawa, nas interesuje tylko to, co na zewnątrz, na słupie!”. Jeśli ktoś ma talent do rymowania, może sobie dopiewać, gdzie rzeczony fachowcy mają inne nasze problemy z voltami i amperami...

★ Sorzedaliśmy auto, zgłosiliśmy gdzie i komu trzeba o tym fakcie, co też odnotowano w stosownych rejestrach. Mija kilka miesięcy, a tu otrzymujemy wezwanie do zapłaty ubezpieczenia w PZU i podatku drogowego. Interwenujemy, sprawa niby załatwiamy i za kilka miesięcy jest podobnie. Machamy ręką psocząc na balagan w czyichś papierach i oto wpada nam komornik. Ratując się przed niezastużoną karą tracimy czas na zdobywanie niezbędnych zaświadczeń potwierdzających, że jesteśmy czysti — nie będąc przy tym pewni, czy aby znowu nie przygotowano dla nas stosownego nakazu płatniczego.

★ Butelka oranżady, warta w detalu 26 zł, kosztuje w restauracjach 2-, 3- a nawet i 4-krotnie drożej — dochodząc do ceny „pięćdziesiątki” czystej gorzalki. Spragniony klient ma do rozstrzygnięcia niemal hamletowski dyktando: wypić albo nie wypić, a jeśli już, to co — oranżadę na ugaszenie pragnienia czy wódkę na uspokojenie nerwów starzejących niezrozumiała dlań tzw. kalkulacja gastronomiczna? Co by nie mówić, to drugie bardziej kusią...

## Skok z mostu

Kilkudziesięciu przemyslan, przechodzących w południe 11 marca przez most na Sanie, było świadkami mrozącej krew w żyłach sceny, w chwili gdy jeden z nich zdecydował się na... skok do rzeki. Piłany, jak się później okazało, „kaskader” zamiar swój wykonał, lecz płytki tym razem San uniemożliwił mu „splaw” w dół rzeki. Stojącego po szyję w wodzie mężczyznę przyholowano do brzegu i odwieziono do szpitala. I tym razem sprawdziła się stara maksyma, że ludzie „na bańce” mają wyjątkowo szczęście — skoczek nie odniósł bowiem najmniejszego szwanku. I pomyśleć, że giną ludzie spadający ze stołka, z półmetrowej wysokości...

(ter.)

## Magister na śmietnik!

Znajomy lekarz opowiedział mi ongiś taką oto historyjkę. Zmieniał płytki ścienna w łazience (niecałe 2 metry kwadratowe) i znalazłszy, co też niełatwo, fachowca — musiał go zachęcić do pracy półlitrowką wyborowej, małą szynką w puszcze, kawą etc. etc. Zostawiwszy majstra przy pracy, medyk udał się do szpitala na swój długi dyżur, za który miał otrzymać aż 1700 zł. Około trzeciej po południu, mniej więcej w połowie dyżuru majster powiadomił go o zakończeniu roboty. — Wyskoczyłem do domu na 15 minut i pytam ile? No, jak dla pana, doktorze — powiedział — dwa i pół „patyka”, tak po znajomości. Z ciężkim sercem wypłaciłem należność,

ponieważ mi się przy lekturze artykułu „Argument świeżego powietrza”, zamieszczonego w niezastąpionym „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 9 z 1 marca), a ze wszelkich miar godnego upowszechnienia. Otóż, z bilansu zapotrzebowania na kadre z wyższym wykształceniem — opracowanego przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów — jasno wynika, że w 1990 roku będziemy mieli w kraju aż 55 tysięcy nikomu niepotrzebnych magistrów różnych specjalności! Już dziś aż 40 proc. absolwentów wyższych uczelni podejmuje pracę niezgodną ze swoim wykształceniem, a z pozostałych 60 proc. blisko połowa znalazła się na stanowiskach nie... wymagających dyplomu szkoły wyższej. Tak więc, z 35 tysięcy ubiegłorocznych magistrów jedynie 12 tysięcy pracuje w zawodzie i zgodnie z wykształceniem. Przyczyny? Brak odpowiednich stanowisk (choć statystycznie na 1 magistra przypada 1,5 oferty pracy) oraz, co jest problemem numer jeden — materialnego zainteresowania wiodem zgodnym z wykształceniem z uwagi na niskie w nim, a niekiedy wręcz rażąco niskie wynagrodzenie.

Tenże artykuł podaje kilka, wiele wymownych i wcale nie odosobnionych, przykładów wymuszonej — warunkami żywymi — ucieczki od magisterskiego stołka. Inżynier — konstruktor za opracowanie projektu prasy, co zajęło mu miesiąc, otrzymał (razem z pensją, nadliczbowkami i premią) 22 tysiące, zaś robotnik za jej zmontowanie, co trwało też miesiąc — 40 tysięcy złotych. Inżynier odlewnik szyje kapcie, magister filozofii sprzedaje kwiaty, a historyk robi plastikowe zabawki. Z kolei inżynier

chemik (z dyplomem AGH), szukając „warunków do godziwego życia” (utrzymanie 3-osobowej rodziny z niepracującą żoną i marzenie o remoncie mieszkania), zdobywa... dyplom technika niezbędny do pełnienia funkcji sztygara w kopalni; młody lekarz dorabia do skromnej pensji (maksymalna stawka dla asystenta po stażu — 17 700 zł)... zrzucaniem śniegu z dachu szpitala Skądinąd powód do satysfakcji dla orędowników „dorabiania” przy łada okazji, szerzących hasło „żadna praca nie hańbi”, ale... jaki będzie pożytek z lekarza w przychodni, szpitalu lub pogotowiu po wielogodzinnej ciężkiej pracy na dachu?

Z pewnością mało jest krajów na świecie (o ile takie w ogóle są), w których dochodzi do podobnych „fenomenów”. Mało kto też może się z nami równać jeśli chodzi o liczbę inżynierów, których — proporcjonalnie do ludności — mamy znacznie więcej niż Japonia, USA, RFN czy Francja i Wielka Brytania. Sęk jednak w tym, że tam magistrowie i inżynierowie są jakby leniwi i wykonują tylko to czego ich nauczono. U nas natomiast nie od dziś wiadomo, że poza uniwersytecką katedrą, bardzo przydatną w życiu wiedzę niesie z sobą ono samo. A na pociechę sfrustrowanym magistrów oraz wybierających się w ich ślady młodzieży niech pozostanie to, że na szyciu kapci i czyszczeniu dachów nie kończy się „pole do popisu” na dorobienie paru groszy. Jest jeszcze parę nie mniej intrygujących ofert: nieźle wychodzi się ponoć (ale nie na oficjalnej liście plac) w roli grabarza czy śmieciarza (możliwość „doróbki” na zbiorce surowców wtórnych!).

J. PROSTY



a po powrocie na dyżur zacząłem kalkulować... Miałem przez ten czas pięć poważnych operacji, od sprawności meich rąk zależało życie kilku ludzi, za co zainkasowałem o 800 złotych mniej od fachowca, który w kilka godzin, bez żadnego ryzyka, kleił płytki na ścianie mej łazienki. A gdybym chciał doliczyć koszt butelki, szynki i kawy — okazałoby się, że tak naprawdę luksus w postaci wspomnianych płytek kosztował mnie aż trzy całonocne dyżury...

Powyższa historia przy-

## Byczek — potworek

Przez 5 dni utrzymywał się przy życiu (co zdaniem lekarzy weterynarii było ewenementem) byczek-potworek, który przyszedł na świat w gospodarstwie Krynstyny Sroczyk ze wsi Hurcze, w gminie

Lubaczów. Miał on dwa pyski, osadzone na jednej głowie, podwójne uzębienie i dwa języki oraz czworo oczu.

(J)



Fot. WLADYSŁAW TYCHMANOWICZ



## Co się komu śni

**ROZGNIEWANYM** być — zmartwienie.

**ROZMOWA** — zaszczyty; rozmawiasz sam ze sobą — szkody; rozmowa w towarzystwie kilku osób — radość, pogoda ducha.

**KOBIETĘ** ujrzeć i piękny — długimi włosami — radość; widzieć rudą — będziesz prześladowany; składać hołdy kobiecie — będziesz oszukany; widzieć ciążarną — radośne nowiny; naga — daremne marzenia i wstyd; całować kobietę — zysk; stara ujrzeć — nieszczęście; bić kobietę — będziesz w niezgodzie; kobiece suknie nosić — kłopot.

**CZAPKĘ** widzieć, dla nieznanego — ożenek; dla znanych — przejdziesz pod pantofel współmałżonka.

**CYTRYNĘ** wyciśniętą widzieć — czekają cię lata ciężkiej pracy; obierać — unikniesz niebezpieczeństwa; widzieć kwitnącą — otrzymasz pracę w obcym kraju.

**ADOPTOWAĆ** dziecko — uprzejmość ze strony obcych osób.

**AMBONĘ** widzieć lub wcho-

dzić na nią — ogólne uznanie i szacunek.

**SZNUROWKĘ** nawlekać — twoja próżność spowoduje nieszczęście; sznurowadło widzieć — dobry utarg.

**RAMIONA** owłosione — smutek, przykrość; ramionami wzruszać — niezdecydowanie w zamiarach; prawe ramię utracić — śmierć mężczyzny; lewe stracić — śmierć kobiety.

**DIWAN** — będziesz zdradzony i oszukany; robić go — wiejska zabawa; widzieć podarty — niebezpieczeństwo dla gospodarza domu.

**KRZYŻ** ozdobiony kwiatami — szczęście w domu; widzieć leżący — daremne zabiegi; nieć — smutek.

**LOS** ciągnąć — czeka cię wygrana.

**KONKURS** zorganizować — zdobyć majątek.

(edn.)

## Batalia o cztery ściany

(Dokończenie ze str. 1)

### Po kilku dniach...

...od pierwszej naszej wizyty nic się nie zmieniło. To znaczy, niezupełnie. Zona Michała C. wróciła właśnie ze szpitala. Poroniła. Siedzi teraz w pustym pokoju, już tylko z dwójgim dziećmi, no i z matką, która przychodzi codziennie z wioski odległej o kilkanaście kilometrów, by pomóc w czym się da i użalać się razem z córką nad jej losem.

„Dziki lokator” teoretycznie powinien powrócić tam, skąd przyszedł. Jeśli jednak ktoś odwiedzi mieszkanie rodziców Michała C. (którzy notabene pracowali w tym pegeerze dwadzieścia siedem lat), od razu zapyta: — Jak oni się tam pomieszcza? Skoro o wejściu do mniejszego pokoiku, po złożeniu w nim mebli rodziny C. (część trafiła do magazynu) nie ma nawet mowy. — A brat Michała C. właśnie wraca z sanatorium, po rocznym niemal pobycie.

— Żeby chociaż dali im jakieś pomieszczenie zastępcze — mówi oburzeni sąsiedzi, którzy otaczają nas wianuszkami natychmiast, gdy się zjawiamy. — Tutaj nikt się z nami nie liczy, ludzie nikogo nie obchodzą — skarżą się. — Jak ktoś jedzie do PGR, to prosto do Stubna. Ale żeby tutaj zajrzał, jak my żyjemy...

No właśnie,

### jak żyją tu ludzie?

Ryszard G. i jego żona Stefania, to właśnie wspomniane już małżeństwo, które przybyło do Starzawy w czerwcu ubiegłego roku.

— Zona oglądała mieszkanie — mówi Ryszard G. — Księgo-wa jej pokazała w tym pierwszym bloku. Dali nam nawet samochód na transport mebli, ale jak przyjechalśmy, mieszkanie było już zajęte. Nam przypadło to. Pokój z kuchnią, bez żadnych wygod. Tylko woda, ale zimna. Nie ma łazienki, ustęp na podwórzu. Ani się człowiek

nie ma jak umyć po tej pracy w oborze...

— Chodziłam do dyrektora — wtrąca Stefania G. — ale powiedział, że nie o żadnej zmianie nie wie.

Mieszkanie małżeństwa G. z pewnością nie sprostало ich marzeniom o własnym gniazdku, jakie mieli nadzieję zrealizować przenosząc się do PGR. Nie ma w nim kwadratowego centymetra suchej ściany. Mebli nawet nie zamierzają kupować, boby zgnily. Chcieli zrobić jakiś remont, ale prośby o przydział jakichkolwiek materiałów — wapna czy farby — pozostały bez echa. Napisali już podanie o przyjęcie do pracy w innym gospodarstwie rolnym. Wkrótce stąd odchodzi.

Wilgoć panoszy się w większości mieszkań na tym osiedlu. Mokre są całe ściany. Zacieki powstały m.in. z powodu lata- mi nie remontowanych dachów.

### — Wszystko jest w porządku

— powiada kierownik. — Ja od razu zapowiedziałem Stefani G., jakie będą mieli warunki mieszkaniowe. O żadnym mieszkaniu w bloku nie było mowy. A tamta rodzina przeniosła się z dwojaków do bloku już z końcem maja, zanim to małżeństwo przyszło do Starzawy.

— Po co więc pokazywano im mieszkanie w bloku? — pytam. — Nie wiem po co, mnie zresztą w tym czasie nie było — odpowiada kierownik. — Jeśli mieszkanie im nie odpowiadało, mogli zrezygnować z pracy. Zresztą i tak nie dotrzymali umowy, bo mieli pracować oboje. Powiedzieli, że dzieci mają duże. A teraz okazuje się, że dzieci są małe i ona (Stefania G.) nie podejmuje pracy. Jeśli zaś chodzi o Michała C., to proponowano jego ojcu, by przeniósł się do mieszkania pegeerowskiego do domu, który buduje w Kalnikowie i zostawił mieszkanie synowi. To była o-

czywiście tylko taka ustna propozycja. Ale uważam, że oni powinni dogadać się między sobą.

Ojciec Michała C. faktycznie buduje dom. Problem jednak polega na tym, że nie jest on wykończony i przynajmniej obecnie, proponowane rozwiązanie nie wchodzi w rachubę.

### — Rada Pracownicza upierała się,

by nie dać Michałowi C. tego mieszkania — mówi MICHAŁ DACYK, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa przy Stadninie Koni w Stubnie. — Pytałem ich: dlaczego? Mówili, że młoda rodzina, że mają dziecko. Byłem za tym, żeby im dać. Rada uznała jednak, że jest potrzebna dojarka. Michał C. nie chciał zgodzić się na to stanowisko. Ale mimo wszystko dyrektor i ja byliśmy za tym, żeby to mieszkanie dostał. Ale nie do nas należała ostatnia decyzja. Dla nas jest to nieprzyjemna sytuacja, pierwszy raz coś takiego zdarza się. Choć, prawdę mówiąc, gdy przyjmowano Michała C. do pracy, nie było mowy o mieszkaniu. Ale teraz, gdy zdarzyła się cała ta historia, ludzie uważają, że dzieje mu się krzywda. Zresztą warunki mieszkaniowe są u nas, po prostu, fatalne. Mówimy o tym od dwóch lat. Ale dopóki nie będzie zysku, nie możemy ruszyć z remontami ani z budową. Teraz ekipa pracuje całą parą w obiektach gospodarczych, by je zasiedlić. Musimy wypracować pieniądze i potem dopiero budować: domy i kotłownię centralnego ogrzewania — bo tam jest straszna wilgoć. Ludzie się męczą, mają trudne warunki, ale to jeszcze musi potrwać przynajmniej dwa lata. Przy nowym budownictwie będziemy musieli pozalatiwać stare sprawy, żeby stworzyć ludziom godziwe warunki. Ale bezprawia nie można tolerować...

B. SYKAŁA



### ZASTRZEŻENIE

Niektórzy kuracjusze sanatorium Zremb w Trójmieście zostali z braku miejsc zakwaterowani w hotelu Mari-

na. Ostrzeżono ich jednak, że nie mogą wysiadywać w fotelach w hallu hotelowym. Prawdopodobnie dlatego, że fotele są potrzebne dla mek, które przynoszą krajowi cenne dewizy. („Polityka”).

### ZA ZDROWIE DAM!

Były magazynier fabryki osprzętu samochodowego „Polmo” w Łodzi, niejaki Bogusław O., trafi zapewne do księgi światowych rekor-

dów Guinnessa, po czym zaś... za kratki. Był on bowiem główną postacią alkoholowej libacji, trwającej non stop ni mniej ni więcej tylko... dwa lata. Do chwili ujawnienia przestępstwa w „Polmo” wypito co najmniej 313 litrów spirytusu państwowego, o wartości ponad 770 tysięcy złotych. A libacja ta rozpoczęła się w marcu 1984 roku z okazji... Międzynarodowego Dnia Kobiet. („Veto”).

Wybrała EWA RYŁKO

## Horoskopy

### BARAN (21 III — 20 IV)

Ogrom problemów Cię przytłoczy, ale nie daj po sobie tego poznać. Zachowuj się tak, jakby nic się nie stało. Jednak w domowym zaciszu przeanalizuj dokładnie sytuację, szukając najtrafniejszych rozwiązań.

### BYK (21 IV — 21 V)

Intrygi wokół Ciebie. Musisz przeciwdziałać, ale nie bezpośrednio, lecz przez zaprzyjaźnione osoby. Zapamiętaj kto pod Tobą dołki kopie — przyda się na przyszłość. Swoją uwagę skoncentruj na sprawach najważniejszych dla domu i rodziny.

### BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Spiesz się powoli! Najpierw wypada dokładnie poznać temat. I pracujcie systematycznie, bez zrywów. Nie zaniedbujcie kontaktów towarzyskich, tym bardziej że błyszczycie intelektualnie!

### RAK (22 VI — 22 VII)

Wystrzegaj się samotności, bo działa ona na Ciebie deprymująco. Wolny czas spędzaj w otoczeniu miłych Ci osób. Pomogą Ci rozwiązać problemy zawodowe. Musisz usystematyzować swoje działania. Łapanie dziesięciu srok za ogon tylko Cię ośmieszy.

### LEW (23 VII — 22 VIII)

Więcej poczucia humoru! Nie reaguj tak gwałtownie, a będzie Ci łatwiej w życiu (tylko spokój może Cię uratować). Więcej cierpliwości do codziennych kłopotów. Trzymaj się!

### PANNA (23 VIII — 22 IX)

Niezbędna jest Ci harmonia z miłą sercu osobą. Jeśli coś Cię niepokoi, zmień zajęcie — zajmuj się tym co daje Ci zadowolenie. Pod żadnym pozorem nie wyladowuj swej niechęci na współpracownikach!

### WAGA (23 IX — 23 X)

Zachowaj spokój i zimną krew, mimo że sytuacja jest irytująca. Tylko w ten sposób wyjdiesz obronną ręką. Bądź miła, choćby to miał być nawet uśmiech przez łzy.

### SKORPION (24 X — 22 XI)

Sentymenty odstaw na bok. W interesach nie ma na nie miejsca. A ty rozgrywasz teraz ważną partię. Miej ona może decydujące znaczenie dla Twoich dalszych losów.

### STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Prowadzisz dom otwarty, dlaczego zatem masz pretensje o to, że tak mało ostatnio chwil na spokojne zebranie myśli. Goście absorbują uwagę, czas i pieniądze (a tak, tak). Jeśli masz jeszcze dość sił, spróbuj zmienić sposób życia. Powodzenia!

### KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Przed Tobą interesujące perspektywy, musisz jednak przestać myśleć o kłopotach. Niech inni trochę się pomartwią. Jesteś zbyt nerwowy, łatwo wybuchasz, a nie warto. Wciel się raz w rolę postronnego obserwatora. Dobrze Ci to zrobi.

### WODNIK (21 I — 20 II)

Do nowych zadań zabieraj się rozważnie i spokojnie. Pośpiechu nie ma. Nie ma zatem powodów do zdenerwowania, zwłaszcza że jesteś dobrze przygotowany zawodowo. Idź śmiało naprzód, nie nie ryzykujesz.

### RYBY (21 II — 20 III)

Więcej luzu! Dla jakiej idei tak się obciążacie dodatkowymi obowiązkami? Świat się bez Was nie zawali. Każde przemęczenie powoduje, że Wasz wdzięk nie jest już taki jak być powinien. Nie jesteście mocnego zdrowia, dlatego szanujcie się.



# KRYMINAŁKI

## Niewierna żona

Żonie Bogusława B. widocznie bardziej odpowiadał towarzysz Stefan M., bo za żadne skarby nie chciała wrócić do domu. Mąż kilkakrotnie chodził odebrać swą najdroższą, acz niewierną połowicę, ale za każdym razem był na porządnym rauszu, przyjaciel jeszcze wyciągnął butelkę i Bogusław B. budził się nazajutrz rano wpraw-



dzie w swoim mieszkaniu, ale wciąż sam. Wreszcie 26 grudnia ub. roku udał się do Stefana M. i kategorycznie rozkazał żonie wracać do domu, a kiedy odmówiła — rozwścieczony zaczął ciskać na wszystkie strony tym co miał pod ręką. Efekt tej furii był następujący: zniszczony telewizor kolorowy, radio, grzejnik elektryczny, pościel, zasłony i inne drobne przedmioty... Będzie rozprawa sądowa.

## Okradł fundatorów

Bronisław S. wpięty pojadł i popił w przeworskiej „Panoramie” na koszt dopiero co poznanych dwóch pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Gniewczynie Trynieckiej, a później na kwatery kiedy zmorzył ich sen — obu okradł. Z szaszetki jednego z mężczyzn ubyło 300 marek RFN, 30 dolarów USA oraz kalkulator, drugi po przebudzeniu stwierdził brak 4500 zł, zegarka z bransoletką i zapalniczki. 16 października wobec podejrzanego o ten czyn zastosowano dozór MO, ale Bronisław S. wcale się tym nie przejął i wyjechał w Polskę. Niedługo cieszył się wolnością. 29 stycznia br. prokurator rejonowy w Przeworsku zastosował wobec niego areszt tymczasowy.

## Potrącił rowerzystę

Prokurator rejonowy w Lubaczowie wniósł ostatnio do tamtejszego sądu akt oskarżenia przeciwko Stanisławowi K. Zarzuca mu, że 4 grudnia ub. roku, będąc w stanie nietrzeźwości, stracił panowanie nad kierownicą i przy wyprzedzaniu rowerzy-

sty M. A. — najechał na niego, a następnie zbiegł z miejsca wypadku. Rowerzysta zmarł.

## Amator cudzej własności

Co twoje, to i moje — ta zasada od wielu już lat była dewizą postępowania Stanisława W. Nie uchodziło mu to bezkarnie, wielokrotnie był skazywany przez sądy za kradzieże mienia społecznego, oszustwa, paserstwo, uchylanie się od alimentów i mimo iż przesiedział za to w więzieniu kilka lat — ani myślał się poprawić. W czerwcu ub. roku ukradł swojemu koledze z pracy, z którym zamieszkiwał wspólnie w domku campingowym w Ubieszynie, portfel z zawartością 20 tys. zł. Prokuratura



Rejonowa w Przeworsku skierowała do miejscowego sądu akt oskarżenia w tej sprawie. Prawdopodobnie niepoprawny recydywista (jest tymczasowo aresztowany) „zaliczy” kolejny wyrok.

(woj.)

# Hulanki za skradzione pieniądze

Prokuratura Wojewódzka — jak poinformował nas jej rzecznik prasowy mgr Ryszard Gromek — skierowała do Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia przeciwko 37-letniemu **Zdzisławowi Garbulińskiemu**, sporządzony przez prokuratora rejonowego w Jarosławiu.

Oskarżonemu zarzuca się, że od stycznia do sierpnia 1986 roku, jako kierownik stoiska sklepu nr 12 PP „Polmozbyt” w Jarosławiu, będąc odpowiedzialny za powierzone mu mienie, zagarnął kwotę ponad 1 230 tys. złotych. Na podstawie zgromadzonych dowodów prokurator stwierdził, że Z. Garbuliński działał najprostszą metodą: zabierał z kasy pieniądze, w różnych kwotach — od kilku do kilkuset tysięcy zł, wykorzystując nieuwagę bądź nieobecność swoich współpracowników — sprzedawców.

Zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczał w głównej mierze na huczne zabawy i towarzyskie wyjazdy do różnych miejscowości, gdzie finansował pobyt w restauracjach i hotelach, a ponadto pożyczal pieniądze swym znajomym. A były to niebagatelne pożyczki, sięgające nawet 200 tys. zł. Jako przykład jego „hojności” może służyć rachunek, jaki zapłacił swego czasu w hotelu „Rzeszów”; wyniósł on 50 tysięcy zł. Oskarżony, ojciec trojga dzieci, był również stałym bywalcem jarosławskich restauracji i kawiarni.

U Z. Garbulińskiego, który przyznał się do zagarnięcia „tylko” 300 tysięcy złotych, zabezpieczono na poczet groźących mu kar majątkowych i roszczeń odszkodowawczych mienie wartości blisko 300 tys. zł oraz 378 dolarów USA.

W toku postępowania stwierdzono ponadto, że dwaj współpracownicy oskarżonego wiedzieli o dokonywanych przez niego kradzieżach, ale nie wywiązali się ze społecznego obowiązku powiadomienia o tym pracodawcy bądź organów ścigania, z czego można wnosić, że nie troszczyli się o powierzone im mienie. Podniósł to w swym wystąpieniu do dyrektora PP „Polmozbyt” w Rzeszowie prokurator rejonowy, wnosząc o rozważenie celowości dalszego zatrudniania tych sprzedawców.

Prokurator wojewódzki wyraził zgodę na podanie personaliów oskarżonego.

(j)



## Chata na odludziu

Nocą, przez las, brnąc przez śnieg, szło dwóch mężczyzn: Aleksander T. i Roman J. Z oddali słychać było wycie wilków i niejedni miałby już porządnego stracha, ale oni choć nie mieli przy sobie żadnej broni, zachowywali się tak spokojnie, jakby odbywali popołudniowy spacer po parku. Widać las i spora odległość od najbliższych zabudowań były im na rękę. I nic w tym dziwnego, bowiem mężczyźni ci nie mieli czystego sumienia i podejrzewali — słusznie zresztą — że milicja może już być na ich tropie.

Poprzedniego dnia dokonali oni napadu rabunkowego na Franciszka F. Było tak: dowiedzieli się, że ponad 70-letni Franciszek chomikuje w mieszkaniu sporą gotówkę, nie tylko w złotówkach, ale również w tzw. „papierach” (koloru zielonego), a ponadto ma obraz wyceniony ponoć na kilkaset tysięcy.

Wieczorem zapukali do drzwi sędziwego mężczyzny.

— Kto tam? — zapytał ten majętny samotnik, który od kilku lat był wdowcem.

— Jesteśmy z elektrowni.

— U mnie jest prąd — powiedział Franciszek F.

— Ale prawdopodobnie pański licznik jest zepsuty. Piąci pan za wysokie rachunki.

— Sprawdzam zawsze rachunki z licznikiem i nie zauważyłem żadnej pomyłki.

— Proszę otworzyć, przez drzwi źle się rozmawia.

Franciszek F., z natury ostrożny, otworzył jednak „panom z elektrowni”, z których jeden natychmiast sikiął mu gazem w oczy, drugi zaś uderzył czymś ciężkim w głowę.

Ofiara napadu straciła przytomność.

Wtedy dwaj oprawcy zaczęli plądrować mieszkanie. W skrytkach, o których musieli wiedzieć wcześniej, bo od razu do nich trafili, znaleźli grubszą gotówkę, zaś ze ściany zdjęli obraz, który wydawał im się — i słusznie — najbardziej wartościowy.

Wychodząc sprawdzili, czy Franciszek F. żyje, a ponieważ właśnie zaczynał odżytkować przytomność — raz jeszcze uderzyli go w głowę, po czym opuścili mieszkanie, wynosząc łupy.

Wkrótce potem Franciszka F. przypadkowo odwiedził je-

go znajomy, który zawiadomił pogotowie i milicję.

Funkcjonariusze już w kilka godzin później, zatrzymali... umiarkowaną Franciszka F., kilkakrotnie już karanego Adama F., który przyznał się, że „naład tę robotę” dwóm kumpłom, właśnie Aleksandrowi T. i Romanowi J. Dał im dokładny opis mieszkania dziadka, usytuowanie skrytek itp. W zamian miał otrzymać jedną trzecią część łupu.

W tej sytuacji milicja skupiła się na ustalaniu miejsca pobytu dwóch napastników. Przeszukano różne meliny i spelunki, w których lubili gościć, ale tym razem — niestety — bezskutecznie. Przystępcy domyślali się bowiem, że ruszył już pościg za nimi i dlatego wynajęli taksówkę, która dowiozła ich za miasto, a następnie postanowili pieszo dojść do jednego ze swych znajomych, który mieszkał na skraju lasu, nie opodal małego przysiółka, w walczącej się chacie. Był to zresztą także znany milicji recydywista — Grzegorz Z., który jednak od pewnego czasu trzymał się z daleka od przestępczego światka, to znaczy osobiście nie kradł i nie bił, zajmując się jedynie czynami nieco lżejszego kalibru, jak np. odpłatne przechowywanie łupów, spekulacja itp.

Ogromnie zmęczeni i zziębnięci, marząc jedynie o tuku czegoś mocniejszego i ciepłej kolacji, dotarli wreszcie do Grzegorza Z. dwaj poszukiwani przez milicję napastnicy. Zapukali do chaty, a kiedy gospodarz im otworzył,

powiedzieli, że tym razem mają do ukrycia nie tylko gotówkę i obrazek, ale także siebie.

— Dajcie mi święty spokój! — zdenerwował się Grzegorz.

— Nie mam zamiaru nadstawiać za was głowy. Skończyłem z tym fachem i nie chcę smrodu. Forsę możecie zostawić, ale sami znikajcie.

Dał się jednak udobruchać, kiedy powiedzieli mu, że przesłi pie szo przez las taki kawał drogi i padają z głodu i zmęczenia.

— Przenocujemy i rano już nas nie będzie — obiecali kumpłowi.

Ten wyjął wtedy butelkę z bimbrem, który produkował na tym odludziu i nalał im po szklance. Na zakąskę dał po kromie chleba z wędzoną słoniną i cebulą. Jedli i pili, aż im się uszy trzęsły i tak weszli się gościć gospodarza, że postanowili podarować mu zrabowany obraz.

— A po cholere mi takie dzieło! — odparł Grzegorz Z.

— Sam się na sztuce nie znam, a sprzedać się tego nie da, przynajmniej na razie, skoro macie już milicję na karkach.

— Znamy pewnego kolekcjonera, który kupi to od ręki.

— To sprzedajcie mu, a mnie przynieście pieniądze.

Zgodzili się na tę propozycję, po czym opróżnili jeszcze jedną szklankę i poszli spać.

Tymczasem milicja intensywnie poszukiwała podejrzanym o napad na Franciszka F. Przepytano znajomych Aleksandra i Romana, ustala-

no wszystkie miejsca, w których mogli się ukryć, aż wreszcie funkcjonariusze dotarli do pewnej kobiety, utrzymującej bliskie kontakty z poszukiwanymi.

— Ja wiem, gdzie oni mogą być i chętnie wam powiem — oznajmiła milicjanom — ponieważ ci dranie zupełnie ze mną zerwali. Mogli przecież do mnie podzwać to, co zrabowali.

Kobieta była mocno pijana, ale mówiała rzeczowo.

— Więc gdzie ich szukać?

— Idźcie do Grzegorza Z.

— Gdzie on mieszka?

— To nie znacie Grześka?

Tego wiejskiego złodzieja?

— Oczywiście, że znamy — ucieszyli się funkcjonariusze i niezwłocznie wyruszyli, by odwieźć tego „emerytowanego” przestępcę.

Wkrótce radiowóz zajechał na miejsce. Milicjanci zapukali do drzwi, ale nikt im nie otwierał. W tym momencie ujrzeni, jak dwie męskie sylwetki wyskakują przez okno i usiłują zniknąć wśród drzew.

— Zatrzymajcie się!

Milicjanci nie musieli dwa razy powtarzać. Mocny bimber tak bardzo podziałał na przestępców, że nogi uginały się pod nimi i co chwilę padali w głęboki śnieg. W tej sytuacji ujęcie ich było już dziecinną igraszką.

Następnie milicjanci powrócili wraz z nimi do mieszkania Grzegorza, który grzecznie oddał przyjęte na przechowanie pieniądze oraz ów cenny ponoć obrazek...

JAN M.

### Głoszenia drobne

**DZIEWCZYNE** na mieszkanie przyjmę. Przemysł, tel. 50-21 (prosić stolówkę do 14). G-149

**BOKSERY** rodowodowe — sprzedam. Przeworsk, ul. Manifestu Lipcowego 14, tel. 31-99. G-159

**SPRZEDAM** magiel elektryczny domowy prod. NRD. Wiadomość: Przemysł, tel. 52-35. G-156

**ANDRZEJ WALCZYŃSKI** (zam. Buszkowicki 71) zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-153

**FRANCISZEK GŁOWACZ** (Przemysł ul. Pstrowskiego 40 m. 10) zgubił prawo jazdy kat. ABT wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-154

**JAROSŁAW!** Dom piętrowy — sprzedam. Po kupnie piętrowe wolne. Oferty: Jarosław, ul. Paderewskiego 4, Landa. Pg-587/1

**MŁODE małżeństwo** poszukuje niekrepującego mieszkania. Wiadomość: Przemysł, tel. 20-80. G-155

**JÓZEF RYNCARZ** (Przemysł, ul. I Armii WP 5 m. 48) zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wy-

**dział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu.** G-151

**KUPIE** mieszkanie własnościowe M-4 Przemysł-Zasanie. Oferty składać: Przemysł, ul. 3 Maja 93a (sklep, godz. 10-16). G-157

**MAŁŻEŃSTWO** (członkowie spółdzielni) poszukuje mieszkania na terenie Przeworska lub Jarosława. Płatne z góry za rok. Wiadomość: Przeworsk, tel. 23-76, w godz. od 8 do 17. G-158

**ZGUBIONO** prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji w Lubaczowie na nazwisko Wojciech Karkut, Wólka Krowicka 8. P-7

**ABY UNIKNAĆ WŁAMANIA** — blacha, blokady, nietypowe zamki, tapicerka drzwi — również instytucjom oraz okapy kuchenne, żaluzje, drzwi harmonijkowe, suszarki. Ceny spółdzielcze niskie. Hrynkiewicz, Przemysł, Rynek 20/1, tel. 45-19. G-110/4

**PALMY — NASIONA.** Phoenix — pierzasta, Washingtonia — wachlarzowa po 35 zł/szt. wysyłam z instrukcją minimum 25 szt. Henryk Maliński — Skłodowskiej 7, 95-200 Pabianice. K-1197/2

**WIKTOR NAZIMEK** (zam. Drohojów 35) zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-152

**Mgr TERESIE KWITEK**

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

**MEZA**

składają:

Dyrekcja, Samorząd Pracowniczy, Związek Zawodowy Zakładów Automatyki „Mera-Polna” w Przemysłu.

K-068/1

## ZAWIADOMIENIE

Na podstawie § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie lokalizacji inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz.U. nr 31, poz. 140) zawiadamiam, że na wniosek Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa w Rzeszowie z 28.05.1986 r., nr TD 604/25/86/15 15 stycznia 1987 r. wydałem decyzję, nr UAN-V-1/8331/20/86 ustalającą lokalizację inwestycji.

● **budowa linii 15 kV Dynów — Bachórz — Hucisko Nienadowskie.**

Powyższa inwestycja realizowana będzie w miejscowościach i na działkach nr:

#### DYNÓW

1749, 1752/1, 1752/2, 1752/4, 1754, 1763, 1766, 1635, 1636, 1641, 1558, 1495, 1491, 1490, 1489/1, 1463/2, 1463/3, 1463/4.

#### HARTA

6875/1, 6875/2, 6876, 6879/1, 6878, 6883/1.

#### BACHÓRZ

17, 16, 15/2, 15/1, 14/2, 14/1, 35, 36, 33/1, 40, 80, 81, 82, 85, 86, 253, 255/1, 270, 271, 283, 357/3, 356, 429/1, 428, 520, 521, 592, 612/2, 636, 635, 742, 990, 903, 915, 925, 969, 970, 1003, 1060, 1121, 1122, 1132, 1144, 1152, 1358, 1378, 1380, 1404, 1402, 1414/3, 1438, 1461, 1460, 1477, 1483, 1486, 1494.

#### TASKÓWKA

1707, 1706, 1704, 1708/1, 1708/2, 1690, 1734, 1723, 1722, 1721, 1724, 1726, 1731, 1730, 1720, 1719, 1714, 1501/1, 1501/2, 1495, 1493, 1489, 1329, 1328, 1316, 1311, 1266, 1265, 1262, 1261, 1257, 1254, 971, 969, 970, 963, 864/1, 866, 852, 846, 818, 815, 804, 803, 1223.

#### KOSZTOWA

2431, 2244, 2245, 2237, 2235, 2230, 2225, 2224, 2215/3, 1992, 1991, 1961/2, 1959, 1946, 1940, 1921, 1922, 1914, 1860, 1862, 1847, 1837, 1828, 1812, 1843, 1782, 1783, 1712, 1685, 1723, 1118, 1119, 1128/1, 1136, 1139/1, 1133, 1148, 1145, 1144, 1060/1, 1052, 1150, 1151, 1334, 1335, 1337, 1338, 1065, 1066, 1045/2.

#### DROHOBYCZKA

1831, od 1843 do 1848, 1851, 1857, 1858/1, 1859/2, 3405, 3406, 3401.

#### PRZEDMIĘSCIE DUBIECKIE

549/2, 544/2, 534/3, 459/1, 464/3, 417/27, 417/4, 417/43, 473/3, 409/89, 409/90, 409/94, 409/95, 409/66.

#### DUBIECKO

591, 647/3, 647/4, 647/10, 647/7, 647/8, 647/12, 647/13.

#### ŚLIWNICA

25, 1/6, 8/6, 8/5, 8/4, 8/3, 436/17, 436/18, 448/5, 453, 457/3, 467, 419, 418, 404/2, 357/1, 355/1, 346/4, 517/8, 507, 505.

#### NIENADÓWA

970/1, 1019/10, 1019/1, 1019/8, 1021/4, 1057/5, 1022/2, 1022/5.

#### HUCISKO NIENADOWSKIE

686, 660/1, 651/1, 645/2, 635/5, 635/6, 499/2, 474, 473/2, 449/8, 427, 405/1, 410/2, 407/5, 408/4, 408/3, 408/2, 412/8, 413/2, 416/10, 416/12, 463/3.

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do ministra budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej w Warszawie za pośrednictwem wojewody przemyskiego w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

WOJEWODA PRZEMYSKI

K-056/1

## ZAWIADOMIENIE

Na podstawie § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie lokalizacji inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz.U. nr 31, poz. 140) zawiadamiam, że na wniosek Przedsiębiorstwa Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa w Rzeszowie z 28.05.1986 r., nr TD 604/26/86 15 stycznia 1987 r. wydałem decyzję nr UAN-V-2/8331/20/86 ustalającą lokalizację inwestycji:

● **modernizacja urządzeń elektroenergetycznych w miejscowości Jodłówka w gminie Pruchnik.**

Powyższa inwestycja realizowana będzie w miejscowościach i na działkach nr:

#### PRUCHNIK

70/3, 70/7, 64/176, 64/46, od 64/28 do 64/44, od 64/112 do 64/117, 64/155, 64/163, 64/165, 64/73, 64/118, 64/67, 64/70, 64/12, 64/66, 64/154, 64/8, 64/101, 64/171, 64/181, 64/182, 64/3, 64/4, 64/160, 64/2, 1754/3, 1741/10, 1741/2, 1741/5, 1739, 1695/3, 1696/1, 1696/7, 1699/6, 1696/5, 1681, 1681/12, 1681/14, 1676/2, 1676/6, 1676/4, 1676/3, 1631/2, 1631/8, 1631/3, 1631/5, 1632/1, 1632/3, 1618/4, 1618/5, 1618/6, 1618/9, 1618/10, 1618/1.

#### JODŁÓWKA

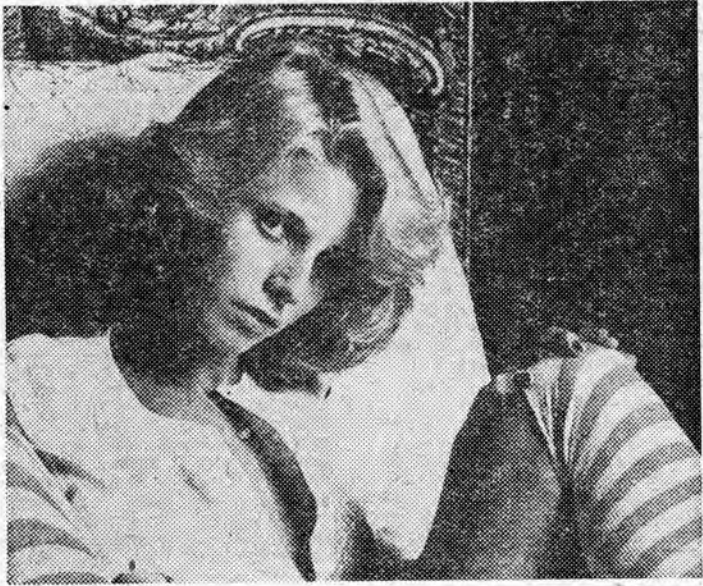
189, 190/2, 191, 192, 194/3, 194/1, od 197 do 207, 209, 211, 152, 154, 155, 215, 216, 222, 223, od 2653 do 2657, 2527, 2526, 2482, 2483, 2485, 2477, 300, 301, 302, 312, 315/1, 320, 321/1, 365/1, 366, 371, 376, 383, 384, 392/2, 404, 403, 423, 424, 429/2, 429/3, 453, 454, 451, 461, 462, 477/2, 477/3, 482, 492, 491, 495, 511, 512/3, 518, 2650/1, 2644/1, 2645/2, 2646/4, 2635, 2634, 2632/2, 2632, 2531, 2521/2, 2523, 2533, 2534, 2609, 2608, 2600, 2599, 2598/1, 2697/3, 2594, 2590/3, 2590/2, 2590/1, 2496, 2497, 2472/1, 2470, 2469/1, 2433, 2441/1, 2432, 2410, 2385, 2383, 2382, 2386, 2387/1, 2387/2, 2388, 2391, 2346/2, 2348/1, 2333/1, 2325, 2324/2, 2221/1, 2219, 2218, 2217, 2207, 2115, 2176, 2173, 2117, 2102, 2099/3, 2068, 2056, 2017, 2016/2, 2020/1, 2019, 2005, 2006, 1976, 1974, 1958, 1959, 1917, 1918, 1913, 1906, 1881, 1877, 1876, 1858, 1848, 1847, 1846/1, 1815, 1814, 1809, 1789, 1788/1, 1787, 1763, 1762, 1786, 1765, 1766, 1758, 1732, 1730, 1718, 1716, 1715, 1473, 1471, 1097/1, 1097/2, 1094, 1079, 1103, 1104, 1110, 1119, 1118, 1120, 1125, 1086, 1080/3, 1072/1, 1070/1, 1067, 1061/1, 1056, 1053, 1045, 1037, 1039, 1038, 1032, 1025, 1022, 1021, 1020, 1009, 1008, 995, 994, 975, 961, 952, 944, 937, 919, 920, 903, 904, 907, 909, 910, 911, 1517, 1516, 1613, 905, 892, 888/2, 887/1, 887/2, 881, od 861 do 871, 872/1.

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do ministra budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej w Warszawie za pośrednictwem wojewody przemyskiego w terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

WOJEWODA PRZEMYSKI

K-057/1





Fot. ARCHIWUM



Nadzieję robią i dają za darmo. Nawet wtedy, gdy się za nią płaci.

WŁADYSŁAW GRZESZCZYK

## Dziękujemy!

\* Z Bydgoszczy napisali do nas wierni czytelnicy — Władysław Mazur i Kazimierz Chrobak.

\* Pamiętał o nas Bartek Kozła, przebywający na leczeniu w Warszawie.

\* Z Long Island otrzymaliśmy miłą korespondencję od starych czytelników — Jerzego Darska i Andrzeja Sykały, dzięki „Życiu” utrzymującym kontakt z Ziemią Przemyską.

\* Z Weimaru nadeszła sympatyczna karteczka z pozdrowieniami od uczestników wy-

ciezki zorganizowanej przez ZW ZMW „Wieci” w Przemyślu.

\* Z Gdyni odebraliśmy pozdrowienia od Ryszarda Swierka i Andrzeja Papciaka, przebywających tam na zawodach sportowych w KS Arka.

\* Z Warszawy napisali do nas: wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego wraz z opiekunami, uczestniczący w I Ogólnopolskiej Olimpiadzie Specjalnej oraz pp. Nestorowie i grupa emerytów z przemyskiego oddziału PZERII, przebywający w stolicy na czasach.



— Wolalbym, żeby pan doktor zapisał mi jakiś płyn o smaku brzoźowym...

Rys. EDWARD KMIECIK



Rys. HENRYK CEBULA



## Mało znane potrawy z ziemniaków

**PODLASKI BLASZAK:** 1,5 kg ziemniaków, 2 cebule, 10 dag słoniny, łyżka smalcu, około szklanki gorącego mleka, 3 jajka, sól, pieprz, majeranek, zmielone ziele angielskie.

Obrane ziemniaki zetrzeć na drobnej tarce, wylać na sito, odsączyć. Cebule zetrzeć i podsmażyć w małej ilości tłuszczu, dodać do odsączonych ziemniaków gorące mleko, jaja, cebulę, połowę pokrojonej w kostkę podtopionej słoniny ze skwarkami, przyprawy. Masę dobrze wymieszać — wyłożyć do wąskiej blachy, obficie wysmarowanej smalcem i wysypanej tartą bułką. Na powierzchni rozłożyć pozostałe plasterki słoniny i wstawić na godzinę do gorącego piekarnika. Podawać na gorąco z ostrą surówką (np. z kapusty i porów).

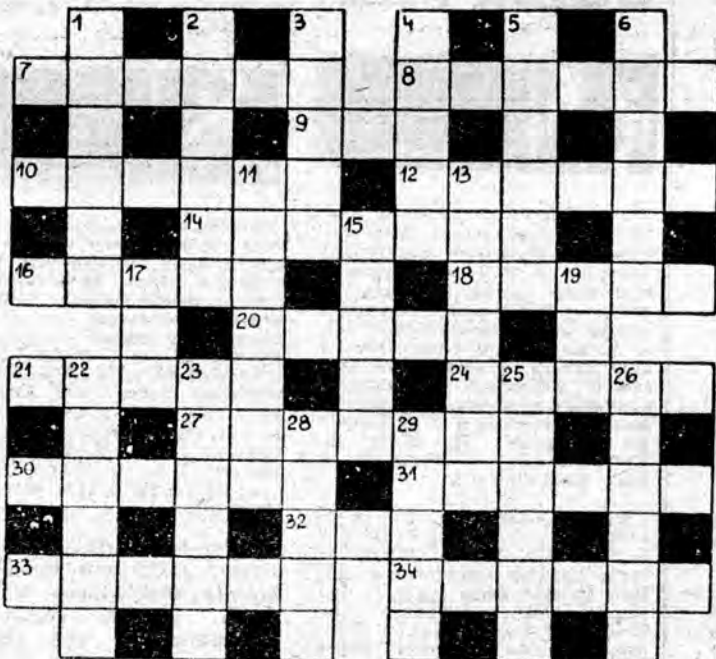
**ZIEMIACZANE BLINY:** 10 dag czerstwej bułki, szklanka mleka, 60 dag ziemniaków, 3 jajka, 4 dag drożdży, około 10 łyżek oleju, szklanka śmietany, 10 dag twarogu, cebula, sól, pieprz.

Czerstwą bułkę pokrojona w plasterki namoczyć w mleku, a gdy napęcznieje, rozetrzeć widelcem z rozkruszonymi drożdżami. Ziemniaki zetrzeć, odsączyć, po czym dodać do nich bułkę z mlekiem, surowe jajka, przyprawić do smaku. Jeżeli masa zbyt rzadka — dodać łyżkę mąki, wymieszać. Przykryte ciasto zostawić na 20 minut, a następnie smażyć cienkie placuszki. Śmietanę rozetrzeć z twarogiem i drobno pokrojoną cebulą, przyprawić do smaku. Podawać gorące z sosem śmietanowym.

KRYSZYNA



## Krzyżówka



**Poziomo:** 7) motorower lub tramwaj, 8) stan przygnębienia, 9) przynęta, 10) płynny miód naturalny, 12) zaliczka, 14) afrykański kuzyn bociana, 16) rygor, dyscyplina, 18) moda wracająca do przeszłości, 20) imię autorki „Nad Niemnem”, 21) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 24) metal na powłoki antykorozyjne, 27) kraksa drogowa, 30) część nogi, 31) Kaśka - - - - - , 32) spód, 33) krakowskie lotnisko, 34) służba na statku.

**Pionowo:** 1) kawał drewna opałowego, 2) córka Herodiady z pierwszego małżeństwa, 3) dekokt z ziółek, 4) indyjski bogacz, 5) współczesny pisarz amerykański, 6) słynny drukarz krakowski (1480—1546), 11) pałacowa ozdoba sufitowa, 13) leczenie, 15) uwalnia od podejrzeń, 17) grawerskie nacięcie, 19) wymarły przodek bydła domowego, 22) oklepany zwrot, hasło, 23) początek wiersza z wcięciem, 25) okup, danina, 26) miasto nad Drwęcą, 28) wełniana tkanina płaszczowa, 29) spiszek.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 1000

**Poziomo:** rekrutacja, narodziny, kalenica, rododendron, koszatka, kaletnik, konspiracja, kanonada, trajkotka, błotniarka.

**Pionowo:** Erato, rzecz, twist, czara, apoda, kredka, zdanie, piorun, dymnik, kokota, sandał, alpaka, karetka, schab, kakao, Lenin, tinta, indyk.

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Dębicy.

Nagrody książkowe wylosowali: Wacław Seohaeki z Nienadowej, Jan Kędzióra z Żurawiczek i Roman Łuc z Choszczyna.

## Wkrótce w „ŻYCIU”

- O ochronie ptaków, sukcesach wędkarzy i przemyskim oddziale Polskiego Związku Kynologicznego
- Jak zrobić karierę? (odpowiada Krzysztof Krawczyk)
- Rozmowa z koniem
- Kidnaperzy (ze wspomnień oficera śledczego)